

Powstańcy wielkopolscy w Kargowej

Po raz pierwszy powstańcy wielkopolscy pojawili się w Kargowej 12 stycznia 1919 roku i był to oddział dowodzony przez Władysława Wolniewicza w skład, którego wchodził powstańcy z Parzęczewa. Rada miejska wyraziła zgodę na zajęcie miasta, oddział powstańczy opuścił miasto dzień później na skutek zbliżającego się oddziału Heimatschutzu, który to miasto zajął.

Heimatschutz był to niemiecki ruch ochrony stron ojczyźtych i jego zbrojne oddziały składały się z mieszkańców danego regionu w tym przypadku rejonu Sulechów – Kargowa, później oddziały te przemianowano na Grenzschutz, aby podkreślić ich obronny charakter. W naszym regionie jednym z bardziej znanych i większych oddziałów był oddział stworzony z mieszkańców Smolna Wielkiego, a dowodzony był przez rotmistrza Ernsta von Einema.

W drugiej połowie stycznia 1919 roku Kargowa znajdowała się w strefie neutralnej uzgodnionej z inicjatywy Naczelnej Rady Ludowej.

Obowiązującą granicą strefy neutralnej była rzeka Obra. Powstańcy oraz Niemcy nie mogli zajmować miejscowości położonych w strefie.

W tym okresie do podporucznika Kazimierza Szcześniaka, dowódcy kompani wielichowskiej stacjonującej w Kopanicy dochodziły meldunki, iż oddziały niemieckie pod pretekstem patroli kontrolnych przeprowadzają rekwizycje w miejscowościach położonych w strefie.

W dniu 19 stycznia ppor. Szcześniak złożył meldunek o zachowaniu się Niemców do dowódcy odcinka ppor. Siudy oraz poprosił o rozkaz zajęcia Kargowy. Dowódca V okręgu ppor. Zenkteler nie zgodził się na proponowaną akcję.

Po raz drugi powstańcy wielkopolscy pojawili się w Kargowej 19 stycznia i była to delegacja, która przybyła w celu przeprowadzeniu rozmów ze strona niemiecką. W skład delegacji polskiej wchodził: ppor. Szcześniak, ksiądz kapelan Różycki oraz obywatel wolsztyński Pyszkowski. Jako asystę delegacji przydzielono czterech jeźdźców wielichowskich: kaprała Konstantego Bzyla, Stefana Świetlińskiego, Walentego Fałkiewicza i Franciszka Słomińskiego. Delegacja polska przybyła do Kargowy konno główną drogą od Kopanicy nie niepokoiona przez niemieckich mieszkańców.

Konferencja odbyła się w kargowskim ratuszu, a stronę niemiecką reprezentowały osoby cywilne jak również wojskowi reprezentujący miejscowe oddziały obrony terytorialnej jak i regularnych oddziałów z Zullichau (Sulechowa). Ksiądz Różycki starał się udowodnić wybryki niemieckie licznymi dowodami, lecz Niemcy nie starali się nawet go zrozumieć a nawet główną winę nieprzeprzeżenia układu przypisywano oddziałom polskim. Delegacja polska oburzona zachowaniem strony niemieckiej ostrzegła, że jeśli Heimatschutz jeszcze raz przekroczy strefę neutralną i powtórzy swoje dotychczasowe praktyki to wojsko polskie zajmie strefę i będzie broniło wolności obywateli i praw polskich do ostatniego żołnierza. Ppor. Szcześniak wspomina, iż po takim przedstawieniu stanowiska, delegacja niemiecka nie odpowiedziała i konferencja się zakończyła.

Wspomina również, że podczas powrotu polskiej delegacji do Kopanicy, ulice Kargowy były przystrojone w liczne girlandy oraz chorągiewki o barwach polskich. Podczas postoju kompani wielichowskiej w Kopanicy zaczęli masowo zgłaszać się do służby ochotnicy z pobliskich miejscowości. Ppor. Szcześniak przystąpił do formowania drużyny kopanickiej w szeregach, której znalazło się wielu ochotników z Kargowy. Dowódca kompani wielichowskiej wymienia w swoich wspomnieniach wielu kargowiaków : Franciszek Kapturewicz-współorganizator oddziału, Andrzej Abraś, Stanisław Brambor, Stanisław Brychcy, Andrzej Brudło, Wojciech Brudło, Tomasz Chanysz, Benedykt Cieślik, Feliks Dudka, Czesław Jarzyna, Feliks Jarzyna, Władysław Jarzyna, Jan Pinkosz, Andrzej Tobys, Franciszek Tobys, Jan Utrata, Antoni Wawrzynowicz, Franciszek Wechterowicz. Obok mieszkańców naszego miasta w oddziale służyli mieszkańcy Kopanicy, Wąchabna, Małej Wsi, Wielkiej Wsi, Starego Jaromierza (Weronika Sewohl) i Wojnowa (Józef Swat).

Wielichowianie pod koniec stycznia po dziesięciodniowym pobycie w pierwszej linii zostali wycofani do rezerwy w celu wyposażenia w ciepłą bieliznę i skompletowanie ekwipunku.

W strefie neutralnej ciągle dochodziło do rozbojów z udziałem oddziałów niemieckich.

W międzyczasie zachorował ppor. Siuda, wyczerpany bezustannymi trudami wojennymi, w zastępstwie jego dowództwo odcinka objął ppor. Brych przysłany przez dowódcę odcinka zachodniego pułkownika Milewskiego.

Przedstawiono ppor. Brychowi jak wyglądała sytuacja na odcinku kopanickim wspominając oczywiście o licznych niemieckich rozbojach w pasie neutralnym, ten natychmiast połączył się z dowództwem frontu i uzyskał zgodę na zajęcie Kargowy i Babimostu.

25 stycznia kompania wielkołęcka dowodzona przez ppor. Eckerta wzmocniona kompanią z Wilkowa Polskiego pod dowództwem sierżanta Szymanowskiego zajęła Kargowę.

Podporucznik Eckert przystąpił do organizacji sztabu oraz zajął się zakwaterowaniem wojska w mieście.

W teren ruszyły pierwsze patrole. We wspomnieniach powstańców można znaleźć informacje, iż podczas jednego z tych patroli 27 stycznia pod Chwalimiem zginęło dwóch powstańców z drużyny parzęczewskiej: Stanisław Juskowiak oraz Nikodem Konieczny.

Znalazłem również krótką informację o tym fakcie we wspomnieniach Edmunda Domagalskiego mieszkańca Kargowy: „*Do dnia 25.01.1919 w mieście Kargowie Niemcy nie posiadali żadnych oddziałów. Tegoż dnia wkroczyły polskie oddziały powstańcze do Kargowy. W czasie tym z niemieckiej strony dochodziły patrole niemieckie do Chwalimia. Z polskiej strony zarządzono alarm, celem dokładnego zbadania Chwalimia i nic nie stwierdzono. Podczas cofania się polskich patroli podpadł ostatni dom – gościniec-, lecz nie przeprowadzono żadnej rewizji, tylko wycofali się w kierunku Kargowy. Gdy ostatnie oddziały znajdowały się na mniej więcej 150 metrów od gościńca wystąpiło z niego sześciu Niemców i krzyknęli na Polaków Hande hoch, na to Polacy przyjęli, że to mogą być własni żołnierze. Niemcy jeszcze raz powtórzyli te hasła i otworzyli ogień, przytem jeden z Polaków został zabity i jeden ranny*” Tak wspomina pan Edmund Domagalski.

Informacje o dwóch poległych powstańcach z drużyny parzęczewskiej pod Chwalimiem znalazłem na stronie internetowej Centrum Kultury w Śmiglu.

Dnia 31 stycznia kompania wielichowska zajęła w rejonie Kargowy stanowiska, zmieniając oddział podporucznika Eckerta, pod rozkazami ppor. Szcześniaka pozostał oddział z Wilkowa Polskiego pod dowództwem sierżanta Szymanowskiego. Dowódca kompani kancelarie swoją umieścił w ratuszu, sam natomiast spał w hotelu na rynku. 5 Lutego powołał Marcelego Sławskiego, jako komendanta placu. Do jego obowiązków należała kontrola: poczty, telefonów, listów, utrzymania porządków w mieście, zabezpieczenie gorzelni, zapasów na dworcu i młynie, wydawanie przepustek dla ruchu poza powstańcze linie i placówki i przestrzeganie godziny policyjnej.

Niemiecy mieszkańcy Kargowy zachowywali się na pozór lojalnie, utrzymując porządek i spokój. Zatargów między żołnierzami a ludnością niemiecką nie było. Większość żołnierzy kompani wielichowskiej prawdopodobnie została ulokowana w dawnych koszarach przy wylocie z miasta w kierunku Wolsztyna. Codziennie rano na rynku przed ratuszem odbywały się ćwiczenia z musztry, celem tych ćwiczeń była zmanifestowanie, że oddział polski to nie zgraja przypadkowych powstańców tylko karny, bitny i zdyscyplinowany oddział wojska polskiego. Można sobie tylko wyobrazić jak podczas tych ćwiczeń wiele par oczów patrzyło zza firanki na naszych żołnierzy, wielu patrzyło ze strachem i z zawiścią a pewnie niektórzy zerkali z dumą i łezką w oku. Komendy były wydawane w języku niemieckim z prostej przyczyny, iż w naszym młodym polskim państwie komend w naszym ojczystym języku jeszcze nie było. Pełniono służbę wartowniczą przed ważniejszymi budynkami, a po mieście chodziły patrole. W teren szły patrole bojowe konne oraz piesze. Codziennie rano około godz.5.00 udawał się patrol meldunkowy w kierunku Babimostu, w połowie drogi w miejscowości Linie spotykał się z patroliem powstańczym z Babimostu.

Wymieniano meldunki, żołnierze ucinali sobie krótką pogawędkę i po wypaleniu papierosa patrole wracały każdy w swoją stronę.

Wielu powstańców miało już spore doświadczenie bojowe zdobyte w armii pruskiej i brało udział w walkach podczas pierwszej wojny światowej. Umundurowanie kompani wielichowskiej w tej fazie powstania zaczynało być jednolite, czasami żołnierz pozwalał sobie na indywidualne dodatki do umundurowania np. d-ca 4 plutonu sierżant Obierski nie rozstawał się z białym półkozuszką, który nakładał na bluzę mundurową. Nie noszono hełmów, powstańcy nosili wielkopolskie rogatywki lub czasami pruskie „toczki”. Ppor Szcześniak zabraniał noszenia podczas patroli opasek

biało-czerwonych wiedząc, że w pułkach niemieckich są wyspecjalizowane oddziały strzelców wyborowych, dla których opaska stanowiłaby doskonały cel. Bardzo ruchliwym miejscem w tym czasie była stacja kolejowa, praktycznie codziennie przyjeżdżał i odjeżdżał pociąg do Wolsztyna. Do Kargowy przywożono prowiant, amunicje oraz meldunki. Również do Wolsztyna wywożono pewne towary i tak na przykład komendant placu zorganizował transport czterech wagonów zboża chlebowego i 1000 centarów węgla, ppor. Szcześniak zakupił od właściciela majątku Karge 800 litrów spirytusu do celów wojskowych, które również drogą kolejową trafiło do Wolsztyna do dowódcy odcinka. Należne cło za spirytus zostało opłacone w Urzędzie Celnym w Wolsztynie. Początkiem lutego zauważono po stronie niemieckiej ożywiony ruch wojskowy. Niemcy obsadzili wojskiem Smolno Wielkie oraz Chwalim. Ppor. Szcześniak również zarządził intensywną służbę wywiadowczą nie tylko w mieście i na jego peryferiach, ale również daleko na przedpolu ku nieprzyjacielowi, w kierunku na Chwalim, Karszyn i Wojnowo. O jednym z takich patroli opowiada porucznik w swoich wspomnieniach - „*W dniu 8 lutego wyruszył zwiad w sile 3 kawalerzystów (Bzyl, Fałaszewicz i Świetliński) z rozkazem zbadania Chwalimia a następnie Wojnowa. W Chwalimiu otrzymali łącznicy ognia, bowiem Niemcy obsadzili tę wioskę jedną kompanią. Po złożeniu odnośnego meldunku patrol ten ruszył w kierunku Wojnowa. Bez wypadku dotarł do wsi. Kobiety informowały polskich żołnierzy, że Heimatschutzu w Wojnowie nie było. Ugrupowawszy się głąb w odstępach około 20 kroków jeden od drugiego, podjechali aż do dworca. W tym momencie wypadło z dworu około 20 żołnierzy niemieckich z okrzykiem Hande hoch. Następnie padła komenda Legt and Feuer (Cel-pal). Osadzając konie w miejscu patrol zawrócił galopem do wsi, ścigany przez Niemców na sankach. Uciekając do lasu otrzymali ogień od innego patrolu niemieckiego. Koń Świetlińskiego został ranny i upadł. Poderwawszy się biegł dalej w stronę Kargowy, wpadł na rynek, a rana jego była wyraźnym meldunkiem, co się stało. Natychmiast wyruszyłem na z jednym plutonem na saniach tropem rannego konia do Wojnowa. Lecz Niemców tam już nie zastałem. Świetlińskiego zabrał na swego konia Fałaszewicz ratując go w ten sposób przed zabraniem do niewoli. Cofając się spotkali, po drugiej stronie lasu polski zwiad pieszy*”

Podobna działalność bojowa urozmaicała żołnierzom życie frontowe.

Podczas jednego z licznych patroli dostał się do niewoli Franciszek Nijaki.

Skrupulatnie zbierano informacje o przeciwniku, nieocenioną pomocą w tym precedensie był pan Jan Sibilski, który był stangretem Schulza. Pan Schulz był Niemcem, właścicielem majątku wielichowskiego, który korzystał z umowy komunikacyjnej zezwalającej Niemcom na poruszanie się poza linie polskie. Pan Jan Sibilski otrzymał dokładne instrukcje od ppor. Szcześniaka, na co ma zwracać uwagę będąc w rejonie stacjonowania wojsk niemieckich.

9 lutego pan Sibilski przywiózł informacje oraz zeznał do protokołu, iż widział jak w miejscowości Buków przechodziła piechota w kierunku na wschód. Zaobserwował również marsz około 6 szwadronów kawalerii, jeden pułk artylerii polowej, jeden dywizjon artylerii ciężkiej w kierunku ze Świebodzina na Kargowę. Zeznał również, że widział ustawione stanowiska artylerii w rejonie Klępska oraz Smolna Wielkiego, podkreślał stanowczo ogromną przewagę sił niemieckich.

Dowódca kompani, na podstawie tych meldunków przekazał informację do dowódcy odcinka i poprosił o zapewnienie pomocy. Otrzymał odpowiedź, iż w razie potrzeby pomoc nadejdzie.

Dnia 11 lutego 1919 roku po południu posterunki powstańcze rozlokowane w Kargowie Dolnej zaobserwowały wzmożony ruch po stronie nieprzyjaciela w rejonie Chwalimia. Pod wieczór spadło kilka szrapneli w rejonie miasta. Doświadczeni frontowi żołnierze od razu zrozumieli, że to Niemcy próbują wstrzeliwać się w pozycje polskie.

Na godzinę 17.00 ppor. Szcześniak zarządził odprawę z dowódcami plutonów i niektórych sekcji. Odprawa odbyła się w kargowskim ratuszu. Tak wspomina dowódca kompani:

„*Na wstępie odprawy zażądałem oceny sytuacji ze strony dowódców plutonów. Ze słów tychże nie było widać niepewności lub wahania i nie było nalegań ani rad do powrotu. Ujawniła się natomiast tylko jedna pewność, że walkę należy podjąć. Wprawdzie nie było armat na armaty, nie było wiele karabinów maszynowych, ani większej ilości amunicji, ale w duszach powstańców jak ich dowódców była niezłomna, niezachwiana wola zwycięstwa. Wydałem, więc szczegółowe instrukcje odnośnie współdziałania i oszczędzania amunicji, utrzymania łączności o obowiązkach gońców bojowych i zarządziłem w ciągu nocy ostre pogotowie. Wobec tak zdecydowanej woli zwycięstwa*

nie odważyłem się na omawianie szczegółów odwrotu, a tylko ostrożnie naprowadziłem na ewentualne cofnięcie się po linii dwóch osi z tym, że te prowadzić miały: pierwsza wzdłuż szosy, a druga wzdłuż toru kolejowego Kargowa-Kopanica. Podkreśliłem jednocześnie, że walczyć będziemy o każdy metr posiadanego terenu.”

Wieczór 11 lutego minął na przygotowaniach i ścisłym obserwowaniu najdrobniejszych ruchów po stronie nieprzyjaciela. Można było wyczuć nerwowość zwłaszcza wśród mniej ostrzelanych powstańców. Jeden z patrolów zameldował o zwiększonym ruchu w rejonie Chwalimia.

Ppor. Szcześniak zdecydował o wysłaniu patrolu pieszego w celu sprawdzenia sytuacji.

O godz 22.30 patrol w składzie: Leon Nowicki, d-ca patrolu, powstańcy Ciorga, Kukawka i Majcherek ruszył prawdopodobnie torem kolejowym w kierunku Chwalimia.

Patrol powrócił około godziny 2-giej w nocy i zameldował, że słyszeli dźwięki, jakie wydają poruszające się wozy, stukot licznych końskich kopyt oraz komendy wydawane po niemiecku.

Dodatkowo powstańcy na punkcie obserwacyjnym znajdującym się na strzelnicy zameldowali, że zauważyli podejrzane światło w kierunku południowym w lesie w rejonie leśniczówki.

Prawdopodobnie chodziło o nieistniejącą już leśniczówkę (spaloną podczas działań wojennych w zimie 1945 roku), która znajdowała się za obecnym zakładem Nestle.

Dowódca kompani zebrał 8 łączników konnych i osobiście wyjechał na zwiad konny we wspomnianym kierunku i dotarli do leśniczówki, gdzie nic podejrzanego nie zauważyli, a następnie udali się w kierunku Karszyna. We wiosce był spokój, jednak usłyszano natarczywe ujadanie psów z dalszych wiosek (najpewniej chodziło o Dąbrówkę oraz Chwalim) i stwierdzono, iż w tych miejscowościach coś nadzwyczajnego musi się dziać. Ppor. Szcześniak wspomina, iż noc była jasna i mroźna, na polach zalegała 20 centymetrowa warstwa śniegu. Po powrocie ze zwiadu dowódca powstańców udał się konno na kontrolę prawego skrzydła, które znajdowało się w okolicach ulicy Babimojskiej i odbył krótką rozmowę z dowódcą plutonu z Wilkowa Polskiego sierżantem Janem Szymanowskim. O godzinie 4.00 rano 12 lutego wyszedł jak zwykle następny patrol łącznikowy w kierunku Babimostu. Dowodził nim starszy sierżant Jakub Michalski. W połowie drogi w miejscowości Linie, jak zwykle patrol zatrzymał się i czekał na kolegów z Babimostu.

Niestety patrol powstańczy z Babimostu nie przybył, wobec tego sierżant Michalski zdecydował się iść kolejne 6 kilometrów w kierunku miasta. Nawiązał łączność z komendantem placu i dowiedział się, że Niemcy rozpoczęli ostrzał artyleryjski Babimostu. Patrol ten w obydwie strony przemaszerował około 30 kilometrów.

Bitwa kargowska rozpoczęła się 12 lutego 1919 roku bardzo wcześnie rano, około 6.00.

Do walki w obronie Kargowy stanęło 314 powstańców z kompani wielichowskiej i wikowskiej, a w tej liczbie 1 oficer, 7 dowódców plutonów, 27 sekcyjnych, obsługi 5 lekkich i 3 ciężkich karabinów maszynowych, sekcja gońców pieszych i 12 łączników konnych. Każdy strzelec był wyposażony w 45 naboii i 2 granaty ręczne. Na każdy lekki karabin maszynowy wydano po 750, a na ciężki karabin maszynowy po 2500 naboii. W zapasie posiadano około 7000 sztuk amunicji.

Pozycja obronna została podzielona na trzy odcinki: północny, środkowy i południowy.

Ppor. Szcześniak zakładał, że każdy pluton będzie odpierał frontalne ataki oraz ogniem skrzydłowym będzie wspierał w miarę potrzeby sąsiedni oddział, miejscowe niepowodzenia oraz przełamanie obrony miały być likwidowane przez 4 pluton, który stanowił rezerwę.

Północny odcinek sięgał od Kargowy Górnej a dokładniej od ulicy Babimojskiej w miejscu gdzie obecnie rozpoczyna się ścieżka rowerowa w kierunku Babimostu i dalej łukiem w kierunku obecnych ulic Polnej i Widokowej. Ten odcinek broniła kompania wilkowska w sile 8 sekcji, jednego lekkiego i jednego ciężkiego karabinu maszynowego pod dowództwem sierżanta Szymanowskiego. Jeden z karabinów maszynowych był ustawiony na styku ulic Górnej i Babimojskiej i krył ogniem dwie drogi polne, te drogi istnieją w naszych czasach i wielu kargowiaków w czasie jesieni wykorzystuje je, aby udać się do lasu na grzyby.

Odcinek środkowy sięgał na prawo i lewo od obecnej ulicy Sulechowskiej na wysokości obecnych ogródków działkowych. Ten odcinek bronił 1 pluton pod dowództwem sierżanta Smukały. Sierżant Smukała 12.02 przebywał na urlopie, plutonem w jego zastępstwie dowodził powstaniec Franciszek Dudek, a podczas nieprzyjacielskiego natarcia dowództwo przejął aspirant Mroczkowski. Pluton składał się z 5 sekcji oraz jednego lekkiego i dwóch ciężkich karabinów maszynowych. Głównym

zadaniem było odpieranie frontalnych ataków z kierunku Chwalimia i wspieranie kompani wilkowskiej na odcinku pierwszym. Odcinek południowy sięgał od toru kolejowego do drogi Kargowa – Karszyn. Odcinek ten broniły plutony 2 i 3-ci. Drugim plutonem dowodził sierżant Wawrzyniak w skład plutonu wchodziły 3 sekcje i jeden karabin maszynowy. Zadaniem plutonu była obrona mostu kolejowego. 3 pluton dowodzony przez sierżanta Domagałę i składający się z czterech sekcji oraz dwóch lekkich karabinów maszynowych bronił i zabezpieczał oba mosty drogowe. Jeden z karabinów został umieszczony na obecnej ulicy Dolnej na rozwidleniu dróg Karszyn – Dąbrówka.

4 pluton dowodzony przez sierżanta Obierskiego w składzie siedmiu sekcji, pozostał w odwodzie i stacjonował na strzelnicy. Obecnie w tym miejscu są domy mieszkalne wzdłuż ulicy Sportowej, a w miejscu gdzie strzelnica się zaczynała jest sklep odzieżowy „Natalia” oraz sklep spożywczy „Sobkowiak”. Pluton ten był podzielony na dwa pół-plutony, drugim pół-plutonem dowodził kapral Ludwik Felgebela i z tego oddziału wydzielane były patrole w kierunku Karszyna, Wojnowa i Babimostu. Powstańcy na swoich stanowiskach nie zdążyli przygotować okopów oraz ziemnych stanowisk obronnych.

Po stronie niemieckiej w bitwie kargowskiej uczestniczyły następujące oddziały: 1 batalion 38 regimentu piechoty, dwa szwadrony 10 pułku ułanów z Zulichau (Sulechowa), oddział piechoty z 58 pułku z Krosna, kompania piechoty Heimatschutzu ze Smolna (pod dowództwem von Einema), 2 baterie armat polowych, pluton ciężkich haubic, dwie kompanie ciężkich karabinów maszynowych, 1 pluton artylerii zmotoryzowanej oraz pociąg pancerny. Siłami niemieckimi dowodził kapitan Geisler.

Około godziny 6.00 12.02 rozpoczął się huraganowy ogień artylerii niemieckiej. W swoich wspomnieniach ppor. Szcześniak napisał, iż ogień był tak silny, że przypominał mu walki na froncie francuskim podczas 1 wojny światowej. W pierwszej fazie ostrzału, został trafiony ratusz oraz budynek poczty, co spowodowało przerwanie łączności z dowództwem odcinka, które mieściło się w Wolsztynie. Ogień artyleryjski trafiał nie tylko w pozycje powstańcze, zostało zniszczonych kilka budynków mieszkalnych a kilku mieszkańców Kargowy poniosło śmierć oraz odniosło rany. Pod osłoną artylerii pojawiły się pierwsze kolumny piechoty niemieckiej. Pierwsze natarcie przeprowadził nieprzyjaciel na odcinku południowo-zachodnim na pozycje bronione przez 3 pluton sierżanta Domagały. Niemcy atakowali oba mosty drogowe i próbowali przebić się w kierunku ulicy Dolnej. Pluton Domagały przy wsparciu 2 plutonu sierżanta Wawrzyniaka odparł nieprzyjacielski atak. Niemcy wycofali się do lasu, który znajduje się po prawej stronie tuż za mostem drogowym w kierunku Dąbrówki. Równoległe z atakiem na mosty drogowe nieprzyjaciel próbował sforsować most kolejowy i rozwinąć atak w kierunku dworca kolejowe i tutaj powstańcy dość szybko atak niemiecki zlikwidowali. Kolejne natarcie nastąpiło 20 minut później, jeszcze bardziej gwałtowne przy współudziale licznych karabinów maszynowych. Prowadził je nieprzyjaciel wzdłuż drogi od strony Chwalimia. 1 pluton sierżanta Smukały dopuścił tyraliery nieprzyjacielskie na odległość 200 metrów. Na komendę otworzyły ogień oba ciężkie karabiny maszynowe, spokojny i celny ogień niszczył tyraliery niemieckie. Natarcie nieprzyjaciela załamało się, próbowali jeszcze Niemcy przegrupować swoje szeregi i jeszcze dwukrotnie próbowali sforsować pozycje polskie. Pod celnym ogniem powstańców i to uderzenie załamało się. Większość Niemców wycofała się do Chwalimia. W odparciu nieprzyjaciela pomagał pluton drugi sierżanta Wawrzyniaka, który to ogniem skrzydłowym w dużym stopniu przyczynił się do odparcia ataku trzech kompani wspieranych ogniem ciężkich karabinów maszynowych. O godzinie 8.00 nastąpił spokój i cisza, powstańcy zaczęli mocniej wierzyć w to, iż uda się Kargowę utrzymać. W tym czasie ppor. Szcześniak otrzymał meldunek od powstańca Kazimierza Prędkiego, że przeciwnik grupuje liczne kolumny wojska i i karabiny maszynowe na wzgórzach, około 1500 metrów na północ od Chwalimia. Dowódca powstańców od razu zorientował się, że nieprzyjaciel zamierzał przeprowadzić uderzenie oskrzydłujące i zaatakować pozycje zajmowane przez powstańców z Wilkowa Polskiego. Ppor. Szcześniak wydał rozkaz, aby 3 pluton wycofał się z Kargowy Dolnej oraz zajął stanowiska przy strzelnicy. Rozkaz ten doręczył dowódcy 3 plutonu łącznik konny Walenty Fałaszewicz. Dodatkowo wysłano dwóch powstańców, kaprala Bzyla i Słomińskiego do Kopanicy, aby sprawdzili telefonicznie czy nadejdzie pomoc z Wolsztyna.

O godzinie 8.20 Niemcy rozpoczęli huraganowy ogień artyleryjski na odcinek północny i środkowy. Ogień był bardzo celny i trafiał dobrze w linie polskich pozycji. Gęsty ogień karabinów maszynowych zamykał wyjście z miasta w kierunku północnym. Około godziny 8.30 liczne tyraliery przeciwnika ruszyły do natarcia na pozycje północnego odcinka. Plutony kompani wilkowskiej trzymały się dobrze, karabin maszynowy pracował równo i prażył celnym ogniem szeregi nieprzyjaciela. Odcinek środkowy wspierał prawe skrzydło, pierwsze tyraliery wroga załamały się, błysnęła nadzieja, że i to natarcie uda się powstrzymać.

Naraz zamilkł ciężki karabin maszynowy powstańców z Wilkowa, został on trafiony pociskiem artyleryjskim, karabin został uszkodzony a jego celowniczy Jan Biegański ranny. Wówczas ppor. Szcześniak wydał rozkaz, aby pluton kaprała Grzesia ruszył do kontrataku, równocześnie wysyłając taki sam rozkaz do sierżanta Obierskiego, który to ze swoim 4 plutonem stacjonował na strzelnicy. Pluton Grzesia ruszył naprzód i uderzył na lewe skrzydło nieprzyjaciela. Obszar walk znajdował się na polach na lewo od obecnej ulicy Górnej tuż przy starym cmentarzu. Naraz załamało się przeciwuderzenie i żołnierze polscy zaczęli się gwałtownie cofać. Ppor. Szcześniak rozpaczliwie przyspiesza atak ostatniego dowodu, czyli czwartego plutonu mając nadzieję, że ten atak powstrzyma cofanie się plutonu Grzesia. W tym momencie Szcześniak oraz żołnierze Obierskiego spostrzegli, że za tym plutonem, praktycznie między tyralierami niemieckimi biegł patrol Michalskiego z kierunku północnego. Nierozpoznany przez wilkowian został on ostrzelany przez własne oddziały i przez Niemców. Został wówczas ranny powstaniec z Wielichowa Zygmuntowski. Sierżant Szymanowski wycofał swoich ludzi na druga pozycję, która znajdowała się po drugiej stronie drogi do Babimostu. Dla strony polskiej wytworzyła się bardzo ciężka sytuacja. Dokładnie w tym samym momencie na nieprzyjaciela uderzył bohaterski czwarty pluton Obierskiego i wstrzymał na chwile natarcie wroga. Główny ciężar walk przeniósł się na cmentarz, powstańcy wykorzystywali nagrobki, aby ukryć się przed wrogimi pociskami.

Teraz oddamy głos sierżantowi Szymanowskiemu, dowódcy kompani z Wilkowa, który wspomina bitwę kargowska w liście do Szcześniaka.

„ Stosownie do życzenia przesyłam Panu Majorowi życzony opis. Niestety dokładnych notatek nie mam, więc piszę to, co pamiętam o Kargowie. Do Kargowy wkroczyłem razem z komendantem Eckertem. Z moją kompanią stałem od samego początku na prawym skrzydle pozycji przed wsią Oberdorf (Kargowa Górna) i folwarku Karge. Pierwsza linia była prawie, że na wysokości pierwszego wzgórza. Druga linia za licznymi mogiłami kartofli. Plutony się kolejno w służbie zmieniały. Po odejściu do majątku Pana Dyr. Nawrockiego, ja objąłem kompanię. Było to w Kopanicy przed zajęciem Kargowy. Kompania i pierwszym plutonem dowodziłem równocześnie. Drugim plutonem dowodził kapral Grześ ze Śniat. Na końcu stycznia, czy na początku lutego objął komendę Kargowy pan major Szcześniak. Moja kompania wysyłała często patrole do Babimostu. Spotykały się one z patrolami z Babimostu w połowie drogi. Parę razy poszedłem z nimi, aby zobaczyć jak oni tę służbę pełnią. Posiedzicielka majątku i inni Niemcy, u których żołnierze kwaterowali byli wobec nas nie najgorsi. O ile żeśmy coś potrzebowali to nam dali. Z naszej strony zachowywaliśmy się wobec nich po żołniersku i grzecznie. Zawsze staraliśmy się, aby oni o nas najlepiej mogli mówić. Powstaniec nie rozmawiał z Niemcami, tylko to, co było potrzebne. Pan Major przeprowadził dwa czy trzy razy przegląd broni, amunicji i kwater. Poza tem spełnialiśmy jeszcze służbę patrolową w mieście. Tak nadszedł 11 luty 1919 r. Po południu była odprawa w komendzie placu. Pan Major opowiedział nam o zachowaniu się Niemców. W czasie odprawy przyjechał fotczpan Szulca z Wielichowa i opowiadał, że Niemcy się mocno na nas szykują i że ich nie utrzymamy. Na to żeśmy się śmiali, a Pan Major odpowiedział: Kargowy Niemcom nie damy. Moja kompania miała bronic na początku jednym plutonem, a gdyby Niemiec atakował, rzucić do pomocy drugi pluton Grzesia. Pan Major podkreślał, aby żołnierz dobrze celował i tylko wtedy strzelał, gdy coś dobrze widzi i oszczędzał amunicji. Ja wydałem te rozkazy moim powstańcom. Wieczorem zrobiłem próbny alarm i wszystko bardzo dobrze poszło. Zdaje się, że około północy, może nawet trochę później był Pan Major u mnie z sierż. Obierskim, który stał na strzelnicy. Była mowa o tem, że na wypadek, gdybym Niemca nie mógł zatrzymać to ten pluton mi pomoże. Noc była jasna, bo księżyc bardzo ładnie świecił, ale wydawał mi się, że jesteśmy przed ciężką sytuacją. Krótko pod wieczór strzelał Niemiec artylerję, a dnia 12.02 o godzinie 6.00 rozpoczął silny ogień

na miasto i odcinek kompani wielichowskiej. Najwięcej strzelał na odcinek 1-ego plutonu. Ja miałem jeszcze spokój. Niedaleko tylko kopców padło kilka pocisków. Ja kompanię zaraz zaalarmowałem ale pozycji nie obsadziłem, bo sobie pomyślałem, że w budynkach są oni pewniejsi. Niemiec nie będzie rozbijał swoich budynków. Na odcinku miałem dwa posterunki obserwacyjne. O godzinie 6.30 zameldował mi posterunek nr.2, że w rejonie Niederdorf (Kargowa Dolna) już się biją, krótko po tym strzelały karabiny maszynowe po obu stronach. Słysząc było że Niemcy krzyczeli hurra, ale szybko ucichli. Ja obserwowałem ogień artyleryjski. Podług pocisków, to na Kargowę strzelały 4, a może 5 baterij w tym jedna ciężka.

Pomiędzy godzina 7-mą a 8-mą artyleria przeniosła swój ogień przed miasto i krótko po tem piechota szturmowała od strony Chwalimia. Już była moja pozycja obsadzona i gdy oni nadeszli na odległość strzału, kazałem, aby karabin maszynowy strzelał, bo myślałem, że tamte plutony kompani wielichowskiej są już zdziiesiątkowane. Oni nie strzelali. Naraz, jak na komendę otworzyli ogień. Myśmy się cieszyli jak Niemcy się wywracali. Oni mieli duże straty. Potem przyszły im nowe posiłki. W tym czasie artyleria i nas zaczyna szukać. Niemców mogło nacierać ze strony Chwalimia około 4 kompanie. Były w pozycji na północ i południe od tej wsi po dwa plutony c.k.m. O godzinie 8-mej Niemcy cofnęli się i uciekli do Chwalimia. Po godzinie 8-mej zaczęły się zbierać małe oddziały w rejonie tego wysokiego wzgórza na północ od Chwalimia. Najpierw stanęło tam 16 k.m. Później pokazały się całe kolumny wojska. Zaraz pomyślałem sobie, że teraz na nas kolej.

Obszedłem stanowiska i wydałem ostatnie instrukcje. O godz 8.25 Niemcy skierowali cały ogień artylerii na mój odcinek i częściowo przed wieś. Karabiny maszynowe strzelały również na nas, ale więcej w stronę miasta. O godzinie pół do dziewiątej zaczęli Niemcy nacierać.

Drugiemu plutonowi nakazałem zająć pozycje drugą i bardzo dobrze strzelali. Niemcy się zatrzymali i dwa plutony zaczęły się cofać. W tym czasie przyszedł do mnie z góry Pan Major i pochwalił nas, że jak tak dalej się będziemy trzymać to sobie dziś na Niemcach użyjemy – krótko potem dalsze kompanie zasiliły przednie tyraliery i nieprzyjaciel znowu szturmuje. Otrzymałem rozkaz uderzyć przeciw na ich prawe skrzydło drugim plutonem. Najpierw poszedłem sam z tym plutonem i Niemcy uciekli z północnej części Oberdorf. Naraz zaczął się kapral Grześ cofać, bo ich obchodził od tyłu, prawie od strony Wąchabna oddział Niemców. Później widziałem jak Pan Major zatrzymał ich z rewolwerem w ręku, ale i to nie pomogło – tchórze uciekli. J natenczas z pierwszym plutonem musiałem się cofnąć się za mogiły. Tutaj przyszedł volltrefer (celny ogień) i zniszczył mi karabin maszynowy i karabinowy Biegański Jan został ciężko ranny. Teraz już niemiecka artyleria strzelała do rejonu strzelnicy i miasta, ale moja pozycja śpikowała karabiny maszynowe. Nie mogliśmy się ruszyć, piechota zajmowała Oberdorf. Wtem przyszedł pluton Obierskiego i wyrzucił ich z wioski. Ja pomagałem ogniem, ale nasz lekki karabin maszynowy się popsuł. Żołnierze Obierskiego walczyli jak tygrysy, ja ich podziwiałem. Brak było jeszcze ze dwóch takich plutonów to byśmy Niemców popędzili do Cylichowy (Sulechowa). Oni, ale rzucili znowu ze dwie kompanie. Myśmy wszyscy musieli się cofać, bo utrzymać nie mogliśmy tej przewagi.

Goniec Pana Majora przyniósł mi rozkaz abym wycofał się do rejonu cegielni. Ja zebrałem moich powstańców, ale miałem już wtenczas duże straty. Kilku się samych wycofało bez mojego rozkazu. Prawie, że trzema sekcjami obsadziłem cmentarz. Tutaj przyszło kilku żołnierzy z drugiego plutonu. Pamiętam, że w tej pozycji walczyli: Szymanowski Józef, Biegański Jan, Buchwald Stanisław, Dominiak Szymon, Durka Franciszek, Durka Antoni, Durka Michał, Cielebak Stanisław, Kozłowski Jan, Jener Wojciech, Łomczyk Stanisław, Michalski Walenty, Kozłowski Andrzej, Serwa Andrzej, Narożny Wojciech. Wszyscy z Wilkowa polskiego oraz Przydrożny Ignacy i Jazdończyk Władysław ze Śniat.

Po dowództwem Grzesia w walce wytrwali: Pietrzak Antoni, Fierlej Walenty, Wałachowski, Skoracki Antoni, Woźniczak Antoni, Woźniczak Józef, Nowacki Antoni i inni z Wilkowa Polskiego, Nowego Białacza, Stekówka i Kluczewa.

Jednakowoż i tutaj nie mogliśmy długo wytrzymać, bo Niemcy nas obchodzili ze wszystkich stron. W czasie jak się wycofałem do do rejonu cmentarza to prawie równocześnie cofnął się pluton Obierskiego do strzelnicy. Po ręcznych granatach słyszałem i widziałem, że wielichowscy tam zawzięcie walczyli. Ja wycofałem się dalej na wzgórze koło cegielni, tam byliśmy prawie pół godziny. Gdy nieprzyjaciel nadjechał ze swoja artylerią bliżej, ustawił 4 karabiny maszynowe przy

cmentarzu i zaczął znowu szturmować. Była to najgorsza chwila. Nas było coraz mniej a ich coraz więcej, więc i tutaj musiała się cała linia cofnąć. Najgorzej dokuczała nam artyleria która podjeżdżała szosą na samochodzie. Ostatecznie wycofałem resztki kompani do Kopanicy. Proszę o wybaczenie, że drobniejszych szczegółów nie podaję, ale już ich nie pamiętam. Pan major kazał mi podać żołnierzy, którzy się nadzwyczaj w boju wyróżnili. Tych, którzy wytrzymali przy mnie do końca podałem imiennie. Oni wszyscy tak walczyli jak mogli i zrobili to tylko, co nam było możliwe. Pewnej chwili koło cmentarza zaszły nam Niemcy tyły. Oni szli jak na paradzie, myśmy wzięli każdy jednego na cel i 7-miu Niemców padło, jako kosą ściętych.

Obrona Kargowy została przerwana na odcinku północnym. Bezpośrednią przyczyną przełamania pozycji polskich była miazdząca przewaga w sprzęcie, uzbrojeniu oraz w ilości żołnierzy po stronie niemieckiej.

Dodatkowo na tym odcinku miały miejsce pewne fakty, które również wpłynęły niekorzystnie dla Polaków. Wojska niemieckie zastosowały pewnie fortel, który polegał na obejściu wojsk polskich i zaatakowaniu od tyłu. Spieszony oddział ułanów z 10 pułku przeszedł od Wojnowa poprzez Linie aż do Wąchabna, po czym skierował się lasami w kierunku Kargowy. W decydującym momencie uderzył na kompanię z Wilkowa od tyłu. Niestety mniej ostrzelani i zaprawieni bojowo żołnierze drugiego plutonu tej kompani widząc oddział niemiecki na własnych tyłach zaczęli się w panice cofać.

Dużym nieszczęściem polskich oddziałów było też wyeliminowanie jedyne go ciężkiego karabinu maszynowego na tym odcinku z walki po celnym trafieniu pocisku artyleryjskiego. Pomimo zawziętego i gwałtownego ataku plutonu Obierskiego i próby zmuszenia oddziałów niemieckich do odwrotu nie udało się odcinka północnego utrzymać. Dodatkowo niesprzyjającym faktem było nie pojawienie się plutonu dowodzonego przez sierżanta Domagałę w rejonie strzelnicy. Ppor. Szcześniak widząc, że odcinek północny jest mocno zagrożony rozkazał, aby pluton Domagały opuścił stanowiska w Kargowie Dolnej i cofnął się do rejonu strzelnicy, aby stamtąd ruszyć na pomoc kompani z Wilkowa. Rozkaz sierżantowi Domagale dostarczył łącznik konny Stefan Szuman. Niestety pluton nie wycofał się, gdyż powstańcy w wirze walki postanowili nie opuszczać dotychczasowych stanowisk i walczyć dalej.

Około godziny 9.00 ppor. Szcześniak widząc, że sytuacja zaczyna być nie do opanowania, wydaje rozkaz odwrotu oddziałów polskich w kierunku Kopanicy po osi toru kolejowego i szosy. Wobec kilkakrotnej przewagi nieprzyjaciela, jego potężnych środków ognia, braku rezerw i amunicji po stronie polskiej innego wyjścia nie było. Dowódca kompani zdecydował się zorganizować pozycje obronną na wysokości cegielni, aby pomóc oderwać się oddziałom powstańczym od nieprzyjaciela. Pozycja obronna była usytuowana po obu stronach szosy na wysokości dzisiejszego śmietniska, z drugiej strony drogi znajduje się obecnie zajazd.

Ze względu na przemęczenie gońców konnych oraz przyłączenia się niektórych z nich do walczących sekcji powstał problem z wydawaniem rozkazów. Wobec tego ppor. Szcześniak dosiadł swojego konia „Agę” i pędziła od prawego do lewego skrzydła rozkazując zajęcie wskazanych pozycji. Bardzo pomocni w organizowaniu odwrotu wojska polskiego byli aspirant Mroczkowski i sierżant sztabowy Ignacy Górecki. Dwa karabiny maszynowe powstańców Jastrzębia i Nowaczyka zajęły pozycje po obu stronach drogi na wysokości cegielni. Dwie grupy nieprzyjacielskich ciężkich karabinów maszynowych prażyło ogniem w powstańców z północnego skraju miasta i rejonu torów kolejowych. Przy wylocie z miasta na drodze ustawił nieprzyjaciel działo na opancerzonym samochodzie, które bardzo dokuczało powstańcom. Powstaniec Jastrząb zdecydował wziąć na cel owe działo. Wyskoczył ze swoim karabinem maszynowym i położył się na jezdni i zaczął brać na cel niemieckie działo. Niestety niemiecka obsługa okazała się szybsza i jednym celnym strzałem zgruchotała karabin maszynowy, zginęła obsługa karabinu, celowniczy Jastrząb i taśmowy Kapala. Ciężko ranni zostali amunicyjni Karol Cwojdzński i Antoni Łakomy. Jak straszny w skutkach był to strzał przekonali się Polacy, którzy ekshumowali zwłoki poległych powstańców na kargowskim cmentarzu ewangelickim 10 lat później. Zwłoki powstańca Jastrzębia rozpoznano po tym, jak to powiedział jeden z uczestników ekshumacji, „ że ani jednej kości całej nie miał”. Chwile później to samo działo wzięło na cel ppor. Szcześniaka, który poruszał się konno wydając rozkazy. Jeden z pocisków uderzył obok konia i Aga została ciężko ranna w pierś odłamkiem

granatu. Towarzyszący łącznik konny został lekko ranny i kontuzjowany.

Około godziny 10.00 ponownie do walki ruszył pluton czwarty sierżanta Obierskiego. Walka miała miejsce w okolicy strzelnicy. Czwarty pluton po nieudanym kontrataku na pozycje niemiecki przy cmentarzu ewangelickim cofnął się w rejon strzelnicy i czekał na rozkazy. W międzyczasie dołączył do nich trzeci pluton Domagały. W pewnym momencie polscy żołnierze zauważyli oddział wojskowy idący szosą z Kopanicy. W pierwszej chwili nasi żołnierze pomyśleli, że przybyła pomoc z Kopanicy i Wolsztyna. W momencie, kiedy powstańcy zbliżyli się do nieznanego oddziału spostrzegli, że to silnie uzbrojony oddział niemiecki.

Sierżant Obierski wydał natychmiast rozkaz do ataku. Rozpoczęła się krwawa potyczka, z rejonu pałacu powstańcy z kompani wilkowskiej wspomagali ogniem czwarty pluton wielichowian. Powstańcy w początkowej fazie zajęli stanowiska wykorzystując nasyp strzelnicy. Niestety ogromna przewaga, jaką mieli Niemcy spowodowała, iż żołnierze Obierskiego i Domagały zaczęli cofać się w kierunku toru kolejowego. Walka odwrotowa był niezwykle zacięta, po obu stronach padali zabici i ranni. Powstańcy skryci za nasypem kolejowym prażyli celnym ogniem w tyraliery żołnierzy niemieckich. Niestety na pomoc przybywa niemiecki pociąg pancerny, który odrzuca powstańców na 400 metrów od torów w kierunku lasu i drogi prowadzącej na Dźwinę. Padają ostatnie salwy, powstańcom kończy się amunicja. Po wystrzeleniu ostatnich pocisków, żołnierze polscy poddają się. Żołnierze niemieccy są wściekli, gdyż poległo sporo ich kamratów, grupują naszych żołnierzy i zamierzają wszystkich jeńców uśmiercić granatami. Ten proceder zostaje wstrzymany przez niemieckiego oficera. Polscy żołnierze szykanowani i popychani kolbami przez żołnierzy niemieckich są prowadzeni w kierunku ratusza. W czasie walki zginęło trzech Polaków : dowódca plutonu Józef Obierski, zastępca dowódcy Leon Feldgebel i powstaniec Humerczyk. Niemcy i w tym miejscu zastosowali pewien fortel, mianowicie na strzelnicy wywiesili biało-czerwoną flagę.

Wielu powstańców, którzy pojedynczo lub małymi grupkami starało się wycofać w kierunku Kopanicy, myślało, że strzelnica jest ciągle w naszych rękach i niestety wszyscy, którzy pojawili się przy strzelnicy zostali wzięci do niewoli.

Wszystkich jeńców zaprowadzono przed ratusz, również w to samo miejsce zwieziono wszystkich zabitych i rannych tak Niemców jak i Polaków. Żołnierzom polskim zabrano zegarki, pieniądze, kosztowności oraz dokumenty. Następnie wszystkich żywych zaprowadzono do więzienia gdzie rozpoczęły się przesłuchania, budynek dawnego więzienia istnieje do dziś i znajduje się przy ulicy Kościuszki.

Poniżej relacja trzech powstańców, Władysława Inerowicza, Michała Michalskiego oraz Leona Zajączkowskiego z przebiegu walki czwartego plutonu w rejonie strzelnicy oraz pobytu w niewoli niemieckiej.

„ Na życzenie Pana Majora przysyłamy opis naszych przeżyć w czasie walki o Kargowę i w niewoli niemieckiej.

Już rano ślubowaliśmy sobie przez podanie dłoni, że albo zwyciężymy albo zginiemy. Pierwsze dwa ataki żeśmy zwyciężyli. Do godziny 9.15 przybyło dwóch gońców konnych Szuman z Bzyl. Na rozkaz otrzymany przez Szumana, pluton Domagały cofnął się bez wielkich strat do dworca gdzie się połączył z sekcjami Cacha i Nowackiego. Dowódcy plutonu i sekcji nie chcieli się cofać, tylko bić Niemców. Gdy Leonowi Feldgeblowi ktoś radził, aby się cofnąć w stronę Kopanicy, bo jest żonaty i dzieciaty, tenże odpowiedział „ nie mogę się cofać, bo by powiedzieli że stchórzył”. Koło dworca zginął Cacha Marian od strzału w pierś. Teraz już nie widząc celu walki, pewna część druhów rzuca się do ucieczki. Jedni wzdłuż toru kolejowego, drudzy zbłądziwszy w zaroślach i wśród licznych bagnistych rowów uciekają w stronę Obry.

Ciężki karabin maszynowy Nowaczyka niósł Orzałkiewicz i razem z obsługą cofał się na Kopanicę. Druga część żołnierzy cofała się opłotkami południowo-wschodniej części miasta w stronę Kopanicy. W odległości mniej więcej 500 metrów od szosy spostrzegliśmy na niej maszerujący oddział od strony Kopanicy. W mniemaniu, że są to Polacy, grupa naszych żołnierzy podeszła do tego oddziału na odległość 50 metrów. Okrzyk Niemców - „Parole” - wyświetlił naszą sytuację. Na to Obierski woła; „ dalej na nich ognia”! Rozpoczęło się obopólne ostrzeliwanie. W tej walce zajęł Józef Obierski nasze prawe skrzydło a Leon Feldgebel nasze lewe skrzydło. Od Niemców rozdzielał

nas nasyp przy strzelnicy. Niemcy byli po stronie wschodniej a my po stronie zachodniej, ostrzeliwując się cofaliśmy się z powrotem w stronę toru kolejowego. Prażyliśmy Niemców tylko ogniem karabinowym, podczas gdy Niemcy mieli dużo ręcznych granatów, które na nas rzucali. Uraczyli nas dużą porcją, lecz nie byliśmy nadto chciwi tego, więc odrzuciliśmy im granaty z powrotem. W tej grenadierce Niemcy stracili dwóch zabitych i kilku rannych. Z naszych był jeden ranny. Tak dotarliśmy do toru kolejowego. Za torem usadowiliśmy się w pozycji.

Niemcy, widząc, że nam nic zrobić nie mogą, rozpoczęły nas prażyć ogniem karabinów maszynowych. Gorzej, bo na pomoc przybył im pociąg pancerny. Zmusiło to nas do porzucenia pozycji przy torze kolejowym. Cofnęliśmy się o jakieś 400 metrów, ale Niemcy osaczyli nas tutaj, gdyż cieli nas ogniem krzyżowym karabinów maszynowych i nie mogliśmy się ruszyć z miejsca. W tym miejscu mieliśmy trzech zabitych i kilku ciężko rannych. Zginęli: Józef Obierski, Leon Felgebel i Humerczyk. Walka dobiegała końca. Niemcy podeszli na odległość 20 kroków z okrzykiem „Hande hoch”. Na to odpowiedzieliśmy trzema salwami i kilku Niemców runęło na ziemię. Cofnęliśmy się jeszcze kilkanaście kroków i na nowo zaczęły karabiny maszynowe na prażyć. Pod osłoną tego ognia, Niemcy podeszli prawie na 10 kroków. Oddaliśmy jeszcze kilka strzałów, ale była to nasza ostatnia amunicja.

Nie mogliśmy się już więcej bronić i zrozpaczeni musieliśmy złożyć broń. Niemcy zaczęli nas okładać kolbami i zebrali jedną grupę, aby nas uśmiercić granatami ręcznymi. Zajączkowski i Michalski prosili ich, aby pozwolili opatrzyć ciężko rannych. Niemcy również zbierali swoich rannych i zabitych. Od ostatniej salwy mieli 3 ciężko rannych. W tej sytuacji czuliśmy się przez naszych braci opuszczeni, jednak to, że tak dużo Niemców nakładliśmy na polu bitwy to dawało nam pewne zadowolenie. Niemcy ułatwili sobie wylądowanie rozbitych i ukrytych polskich żołnierzy. W rejonie strzelnicy wywiesili oni chorągiew polską. Wtenczas zaczęli dotąd ściągać ukryci żołnierze powstańcy. Koniec tej bitwy był około godziny 10-tej. Niemcy odprowadzili nas jeńców pod ratusz do Kargowy. Tutaj odebrano nam pieniądze, zegarki i wszelkie rzeczy, które mieliśmy. W tym czasie zwięźli wszystkich rannych i zabitych swoich i naszych. Niemców bardzo dużo. Siostra Czerwonego Krzyża kazała najpierw Niemców bandażować a dopiero później Polaków. Po tej ceremonii zaprowadzili nas do więzienia. Był tutaj jeden Leutnant, który nas zaraz przesłuchał. Najpierw mu się spodobał Czekala Franciszek. Wypytywał go ile Polacy mają karabinów? Tenże odpowiedział, że może było ich 60. Wziął mu rogatywkę i kopał go butami i uderzył kilka razy pięścią w twarz. Następnie przesłuchiwał rannego Leona Zajączkowskiego. Tenże również dał tylko niewłaściwą odpowiedź. Za to został spoliczkowany i ten oficer przyłożył mu rewolwer to skroni ze słowami „ Jak wy polskie świny prawdy nie powieta to każe was wszystkich rozstrzelać” również pytał się czy w Wolsztynie jest wojsko i mówił, że jest 800 chłopca. Następnie brał wszystkich po kolei. Na końcu odebrali nam nasze dobre buty i ubrania a dali podarte, poczem nas powiązanych transportowali do Cylichowy.

13 lutego spisywali z nami protokoły w Sądzie i pozostaliśmy odstawieni do Guben. Tutaj byliśmy trzy dni. W Guben zajęła się nami komisja amerykańska. Skoro się Niemcy dowiedzieli, że oni nas wspierają, to zaraz nas odtransportowali przez Berlin do Hawelbergu. W tej grupie byli: Zajączkowski Leon, Michalski Michał, Wawrzyniak Piotr, Ciorga Józef, Czekala Franciszek, Inerowicz Władysław i Gajewski Franiszek. Z Hawelbergu znowu nas przywieźli do Cylichowy. I osadzili w więzieniu w bardzo ciemnej celi na gołej podłodze. Nie dostaliśmy koców ani bielizny a robactwo nam dokuczalo do krwi. W Cylichowie stawili nas przed Sąd Wojenny. Sąd składał się z prokuratora, 2 sędziów, jednego majora i 6 oficerów. Ten major oskarżał nas „wegen Vaterlansverrat „ (zdradę państwa) i „ Aufruhr” (bunt). Najpierw przesłuchiwali Czekalę i pytali się kiedy my przystąpili do polskiej bandy. Wszyscy my powiedzieli, że nie znamy polskiej bandy a jesteśmy polskimi żołnierzami regularnej armii i walczyliśmy przeciw ochotnikom z Niemcom. Po narzdie rozprawę zawieszono „wegen Mangel an Beweise” (z powodu braku dowodów) i nas odprowadzono do więzienia z powrotem.

Nieco później odstawiono nas do Szprotawy, a później do Żagania. Tutaj spostrzeżyliśmy dużo zainteresowanych Polaków. Było nam bardzo wesoło. Wszyscy żeśmy Niemców truli i trąpili jak mogliśmy. Mówili, że wola mieć 2000 moskali jak 20 Polaków. Często nas tutaj odwiedzał Czerwony Krzyż z Berlina – Charytas.

Witaliśmy te delegacje z dużą radością bo zawsze nam coś nowego przywieźli i żywności. Niemcy odżywiali nas cały czas bardzo źle. Nareszcie przyszła wymiana za Niemców w dniu 11 października. Z Leszna wróciliśmy przez Bojanowo do Poznania, a stamtąd do domu. Śmigiełski Czerwony Krzyż pokrzepił nas po drodze, bo byliśmy bardzo głodni. Na tem się nasze męki i nasze katusze skończyły.

Zainteresował mnie fragment, gdzie jest mowa o śmierci powstańca Mariana Cacha. Świadkowie wspominali, że zginął koło dworca. Analizując przebieg bitwy kargowskiej oraz badając, do którego plutonu Marian Cacha należał doszedłem do wniosku i jestem na 99% przekonany, iż ten człowiek zginął koło kargowskiego pałacu, a dokładniej między cmentarzem ewangelickim a pałacem (lub też pałacowym parkiem) podczas odwrotu plutonu Obierskiego z nieudanej próby kontrataku na lewe skrzydło wojsk niemieckich atakujących północny odcinek obrony.

Po rozbiciu plutonów trzeciego i czwartego, większość żołnierzy polskich dostała się do niewoli, natomiast nieliczne grupki przedarły się przez Wielką wieś i kanał do północnego rejonu Kopanicy. W rejonie Kopanicy rozgrywał się ostatni akt bitwy Kargowskiej. Powstańcy z pierwszego i drugiego plutonu organizowali linie obronne. Do obrony przed niemiecką ofensywą przystąpiła również drużyna kopanicka a w jej szeregach kargowianie. W początkowej fazie obronę Kopanicy organizował sierżant Szwaba i aspirant Mroczkowski, który pomimo otrzymanej rany, nie opuścił pozycji przy moście, lecz bronił jej zawzięcie i odparł dwukrotny atak szturmującego wroga. Bitwa o Kopanicę była zawzięta i długa, ale wracamy do sytuacji w Kargowej.

Tak jak już wspomnieliśmy, wielu powstańców dostało się do niewoli a większość z nich została zgromadzona na kargowskim rynku. Rannym udzielono, co prawda pomocy, ale po uprzednim udzieleniu pomocy żołnierzom niemieckim. Niemieccy mieszkańcy Kargowy oraz żołnierze wyśmiewali i obrażali jeńców polskich, prawdopodobnie dochodziło do rękoczynów.

Prawdopodobnie sytuację opanował i nie dopuścił do kolejnych znieważań Polaków właściciel ziemski ze Smolna rotmistrz Ernst von Einem.

Poniżej wspomnienia pana Edmunda Domagalskiego, który opisuje sytuację na kargowskim rynku tuż po bitwie.

„Dnia 12.02.1919 roku o godzinie 6.30 rano padł pierwszy strzał artyleryjski i równocześnie natarcie przez piechotę, na to oddziały polskie zostały alarmowane i zajęły pozycje przed miastem na wolnym polu (przygotowanej pozycji nie było). Po wkroczeniu Niemców do miasta Kargowy znajdowało się jeszcze kilku Polaków, których częściowo wzięto do niewoli, jak powstańca Inerowicza z Wielichowa. Po pewnym czasie przyprowadzono jeńca Polaka w wieku mniej więcej 19 lat, który wystrzałem z browninga w skroń został zabity. Zastrzelony pochodził z drużyny wielichowskiej. Przytem wyraził się powstaniec do Niemców w tych słowach – Nie poddaje się, Polakiem jestem i jako Polak chce umierać. Reszta jeńców była w najohydniejszy sposób szykanowana czynnie przez znęcanie się, bicie, wyzywanie zarzucające im, że powinni przy matce w domu siedzieć a nie iść na wojnę, na to nadszedł znany generał niemiecki, obecny Generaloberst von Eine i wszystkich, którzy nie mieli tam nic do czynienia rozpędził. Wszystkich rannych Polaków w tem jeden młodociany mniej więcej 18 lat stary, ranny w głowę z wystrzelonym okiem pomiędzy nimi, zostali wysłani do Zulichowy. Poległym Polakom Niemcy pościągali buty, płaszcze, obrabowano ich z wszelkich kosztowności. Do poległego kaprala Cacha z Wielichowa przystąpił jeden Niemiec nazwiskiem Hunold z Kargowy i wyraził się następująco „siehste du Hund verpflechter, hast so viel Marias um Hals gehangen und keiner hat dier geholfen” (widzisz ty przeklęty psie, tyle szkaplerzy na szyi sobie pozawieszałeś, a żaden ci nie pomógł) przytem chciał go obrabować z pierścionka, który śp. Cacha miał na małym palcu lecz nie mógł go zdjąć. Jednego rannego z Polaków Niemcy dobili kolbą na łąkach pod Kargową, tenże pochodził także z drużyny wielichowskiej. Dwóch z drużyny wielichowskiej poległo przy obsłudze karabinu maszynowego przy cegielni Neudorf-Karge.

Bardzo wstrząsający jest to fragment wspomnień pana Domagalskiego. Mnie najbardziej zaintrygował opis zastrzelenia a właściwie egzekucji pewnego powstańca. Nie udało mi się znaleźć potwierdzenia tego faktu u innych źródeł. Jedynym powstańcem, o którym nie wiadomo, w którym miejscu zginął jest Leon Burmistrz, ale w chwili śmierci nie był młodym 19-sto letnim żołnierzem jak podaje pan Domagalski, gdyż urodził się w 1891 roku i był inwalidą z pierwszej

wojny światowej. Ten trop wydaje się fałszywy i „młody powstaniec” rozstrzelany na kargowskim rynku jest dla mnie ciągle zagadką, być może autor źle zinterpretował wydarzenia z tego okresu, a być może to wydarzenia autentyczne.

Pan Domagalski wspomina również o 18-sto letnim powstańcu rannym w głowę i z „wystrzelonym okiem” i tutaj jestem przekonany, iż chodzi o Jerzego Stróżyka (ur. w 1900 r), który zmarł w jenieckim szpitalu 29.02 w Szpandawie (Spandau).

Znajdujemy również fragment, w którym jest mowa, iż jednego z powstańców niemieccy żołnierze dobili kolbami. Podczas ekshumacji poległych powstańców, która miała miejsce 10 lutego 1928 roku na cmentarzu ewangelickim w Kargowej, komisja polska stwierdziła, iż powstaniec Bzyl miał zgnieciona czaszkę, a dokładnie jeden z członków komisji wspominał „miał głowę zgnieciona z jednej strony, a z drugiej strony ciętą, może bagnietami a może łopatą”

Według mnie rodzaj ran, jakie odniósł Kazimierz Bzyl potwierdzają, iż był on dobity kolbami i bagnietami przez rozwścieczonych żołdaków niemieckich. Dodam tylko, że powstaniec Bzyl był również młodym chłopakiem w chwili śmierci, urodził się 26.02.1900 roku. W kompani wielichowskiej służył w czwartym plutonie sierżanta Obierskiego. Prawdopodobnie został zabity w okolicach dzisiejszej suszarni lub na łąkach przy drodze na Dźwinę. Wskazują na to fragmenty ze wspomnień współtowarzyszy oraz rany, jakie odniósł, natomiast jego wiek (19 lat) pasuje do fragmentu wspomnień pana Domagalskiego o „młodym powstańcu” zabitym na kargowskim rynku. Mam nadzieję, że kiedyś historia pozwoli rozwikłać tę zagadkę.

Wszyscy powstańcy zabici 12 lutego w bitwie kargowskiej zostali następnego dnia pochowani w zbiorowej mogile w północnej części cmentarza ewangelickiego. Nie było żadnej ceremonii pogrzebowej, księdza i trumien. Zwłoki żołnierzy polskich zostały poświęcono przez mieszkankę Kargowy panią Barbarę Domagalską. Polacy mieszkający w Kargowej dość często przynosili kwiaty na powstańczy grób i dość często te kwiaty były niszczone przez Niemców.

Poniżej kolejny fragment wspomnień Pana Domagalskiego.

Dnia 13 lutego 1919 roku wozem wojskowym Niemcy pozwoili wszystkim poległym Polaków i pochowali ich na cmentarzu ewangelickim bez księdza i bez wszelkich ceremonij w liczbie ośmiu poległych. Ostatnia przysługę poległym na polu bitwy oddała pani Barbara Domagalska przez pokropienie trupów wodą święconą. Pani Domagalska zamieszkuje obecnie w Niałku Wielkim pod Wolsztynem. Gdy polegli Polacy byli już pochowani przybył katolicki ksiądz, zamieszkały w Kargowie (emeryt) i poświęcił miejsce gdzie spoczywają polegli i odprawił ceremonje żałobne jak podczas pogrzebu.

Polacy z Kargowy starali się upiększyć grób przez posadzenie kwiatów, jednakowoż Niemcy nie mogli tego znieść i każdorazowo kwiaty powyrywali.

Po zajęciu Kargowy przez wojska niemieckie, przystąpili Niemcy do przesłuchań ludności polskiej zamieszkałej w mieście, a zwłaszcza starano się znaleźć mieszkańców, którzy pomagali powstańcom. Aresztowano kilku mieszkańców, których wywieziono na przesłuchania do Sulechowa. Po przesłuchaniach wszystkich zwolniono do domu.

I kolejne wspomnienia pana Domagalskiego na ten temat:

Pozostałych Polaków w Kargowie, którzy w dużej mierze zasłużyli się dla sprawy polskiej przez udzielenia powstańcom kwater, dostarczenia wyżywienia, pielęgnowania chorych i oddanie ostatniej przysługi poległym po wkroczeniu Niemców, przez nich aresztowano i częściowo wywieziono do Zulichowy. Większość z nich przebywała w więzieniu 8-10 dni. W czasie pobytu załogi niemieckiej w Kargowie wydarzyły się wypadki, że do jednego posterunku niemieckiego padały strzały. Niemcy nie mogąc stwierdzić skąd te strzały pochodzą, zagrozili mieszkańcom Polakom Kargowy, że jeżeli strzały się powtórzą, tak każdy dziesiąty Polak będzie rozstrzelany. Nawet przyaresztowano p. Domagalskiego Jakuba i prowadzono na miejsce gdzie miał być rozstrzelany. Pan Domagalski do owego posterunku nie strzelał, co mógł udowodnić świadkami, mimo to Niemcy chcieli go rozstrzelać, w drodze na miejsce stracenia nadszedł generał von Eine, zapytał się, co ów człowiek uczynił. Po zbadaniu sprawy pana Domagalskiego uwolnił.

Wielu żołnierzy polskich dostało się pod Kargową do niewoli. Nie tylko żołnierze plutonów 3-ciego i 4-tego wpadło w łapy niemieckie, również niektórzy powstańcy walczący w plutonach 1 i 2 oraz łącznicy konni zostali złapani i wzięci do niewoli.

Powstańcy polscy zostali wyłapani podczas odwrotu, który dobywał się wzdłuż osi drogi oraz torów kolejowych, niektórzy przebijali się lasami wzdłuż rzeki. Spora grupa powstańców została wzięta do niewoli w okolicach Starego i Nowego Jaromierza. O tej sytuacji opowiada Florian Górecki, żołnierz kompani wielichowskiej.

„Dnia 12 lutego 1919 roku o godz. 6.30 rozpoczęli Niemcy ostrzeliwać miasto Kargowę przy pomocy karabinów maszynowych, artylerji i podjeżdżającego pociągu pancernego. Przed rozpoczęciem walki zarządził major Szcześniak, obecny kwatermistrz 62 p.p. Wielkp.natychmiastowy alarm z równoczesnym podziałem drużyny wielichowskiej i wilkowskiej. Pierwsza zajęła pozycje wzdłuż toru kolejowego, dworzec włącznie do kanału, drużyna wilkowska zajęła na prawo prowadząca szosę do Kopanicy. Najlepsze siły niemieckie nacierały na drużynę wielichowską znajdującą się na dworcu, zostali jednakowoż odparci i musieli się cofnąć pod duże stratami. Po wycofaniu się skoncentrowali Niemcy większe siły i natarli natarczywie na drużynę wilkowską przerywając skrzydło tej drużyny. Po przerwaniu skrzydła wyżej wymienionej drużyny wydał major Szcześniak rozkaz wycofania się wszystkich pododdziałów przy równoczesnym stawianiu oporu nacierającemu Grenzschutzowi.

Po zwinieciu skrzydła drużyny wilkowskiej, oddali Niemcy kilka rakiet na znak, że miasto zostało okrążone dając tem samem znak artylerji by ogień swój przeniosła na drogę prowadzącą do Kopanicy uniemożliwiając odwrót naszych oddziałów. Zaraz przy cofaniu się ludność niemiecka zaczęła sprzyjać Niemcom i ostrzeliwać nasze oddziały.

Grenzschutz po wzięciu przewagi ogniowej przyśpieszył natarcie zbliżając się do nas na 60 metrów z okrzykiem Hande hoch ihr Saupolen (ręce do góry wy polskie świnie) przez co nasze oddziały nie zostały zdemoralizowane, lecz broniły się na krótki dystans granatami ręcznymi. Przytem zauważyłem, jak kilku po naszej stronie zostali wzięci do niewoli, a kilkunastu rannych i zabici. Przez Grenzschutz zostali zabrani do niewoli: Fórmanowicz Kwiryn, trębacz drużyny wielichowskiej, Kalinowski Stanisław, Matyaszczyk Stanisław, Górecki Hieronim, Łopata Ludwig, Tyc Antoni, Nowak Jan, Nowak Stefan, Kapala Wojciech, Zygmantowski Roman i Jan, Wawrzyniak Piotr i Nadobnik Stefan. Ranni: Paetzold Stanisław, Gindera Józef, Łopata Ludwig i Górecki Hieronim. Zabici: Feldgebel Leon, Obierski Józef, Jastrząb Wincent, Cacha Marian, Bzyl Kazimierz, Humerczyk Jan, Cichy Melchior, Kapala Czesław, Zygmantowski Jan zmarł z Szpandawie, Burmistrz Leon.

Nie chcąc się poddać musiałem się nadal cofać. Przed torem kolejowym spotkałem Słomińskiego z Gradowic, z którym wspólnie uciekaliśmy przed napierającymi Niemcami. Wpadliśmy do lasu chcąc zginąć z oka Grenzschutzowi i spotkaliśmy następujących kolegów: Cachę Stefana, Rajchowicza Stanisława, Inorowicza Władysława, Kryczyńskiego Jana, ś.p. Nowickiego Adama, ś.p. Nowickiego Franciszka, Grzesia Kazimierza i Wciosa Jana. Zaczęliśmy wspólnie naradzać się nad planem dostania się do naszej drużyny. Spośród nas wystąpił Cacha Stefan i pod jego dowództwem maszerowaliśmy lasem aż do wioski Nowy Jaromierz, gdzieśmy się zatrzymali. Trzech za nas poszło do pierwszego gospodarza, chcąc zasięgnąć informacji. Wchodząc na podwórze spotkaliśmy kobietę wychodzącą z mieszkania, która na nasze pytanie gdzie są Niemcy odpowiedziała „co wy od Niemców żądacie, gdy sami jesteście Polacy”. Odpowiadamy, że jesteśmy Niemcami i uciekamy z niewoli polskiej, lecz dała nam odpowiedzieć, że Niemcy tu byli, lecz gdzie obecnie się znajdują nie wie. Po skończonej rozmowie wyszliśmy wszyscy z lasu, stawając na drodze w środku wioski, gdy w tem zauważyło kilku z nas Niemca wyjeżdżającego konno z jednego podwórza, który stanął za węglem domu przy końcu wsi. Ś.p. Nowicki Adam zażądał od niego by wymienił hasło celem sprawdzenia czy nie należał przypadkowo do naszego oddziału. Niemiec nie rozumiał i pyta „Was, welche Komapgnie bist du”, (Co, z której kompanii jesteś?) Ś.p. Nowicki opowiedział „Zweite (z drugiej). Przy wymianie ostatnich słów daliśmy do Niemca ognia, lecz bezskutecznie, przyczem zbiegł.

Po spłoszeniu Niemca schroniliśmy się z wioski do lasu, którym maszerowaliśmy aż do skończenia się lasu. Chcąc dostać się do drugiego lasu, musieliśmy przebyć teren zupełnie odkryty. Około 50 kroków od brzegu drugiego lasu zostaliśmy zatrzymani okrzykiem „Hande hoch ihr Saupolen” (ręce do góry polskie świnie) przez cały oddział Niemców liczący ca 40 żołnierzy uzbrojonych w ciężki karabin maszynowy, którzy już poprzednio czyhali na nas. Widząc liczną przewagę wroga

musieliśmy się poddać, poczem zaczęli się nad nami znęcać i rewidować nas, wygrazając się „Habt ihr kein Gold, keine Brieftaschen ihr Hunde, kein Garnichts”(nie macie pieniędzy, portfeli w ogóle niczego wy psy). Po skończonej rewizji chcieli Niemcy nas rozstrzelać, lecz dwóch nadjeżdżających konno wachmistrzów przeszkodziło temu rozkazując odprowadzić nas do wioski Kolzig (Kolsko), leżącej na Śląsku. W drodze do Kolska spotkaliśmy Niemca, do którego strzelaliśmy w Nowym Jaromierzu, ten zatrzymał się słowami „aha das sind die Hunde. Zehn Mann haben suf mich geschessen und nich getroffen, ihf seid dresche wert. Wo ist der Hund der mich gerufen hat?” (To są te psy. Dziesięciu strzelało do mnie, nie mogąc trafić. Zasłużyliście na baty. Gdzie jest ten pies, który mnie wołał?). Zszedł z konia wziął karabin w zamiarze zastrzelenia Nowickiego Adama, ten zaczął chować się za drzewem mówiąc „Kamerad schenk mir das Leben” (Towarzyszu daruj mi życie), lecz z szyderczym śmiechem „Von heute sind wir keine Kameraden mehr” (Od dzisiaj nie jesteście już towarzyszami) trwał Niemiec nadal w zamiarze zastrzelenia Nowickiego. Wachmistrz eskortujący nas chcąc temu przeszkodzić kazał nas dalej odprowadzić. Widząc to Niemiec, uchwycił w złości za wylot lufy od karabinu i i uderzył Nowickiego z całej siły w krzyże, przecinając mu płaszcz i marynarkę. Wsiadł później na konia, rozpoczynając nas wszystkich bić nahajką a przede wszystkim mnie mówiąc żem ochotnik, nie zwracając przytem uwagi czy uderza po twarzy, ustach czy oczach, mam nawet do dzisiaj pamiątkę na prawem oku. Maszerowaliśmy w kierunku Kolska aż do wieczora. W drodze zastałem bez sił, gdyż cały dzień poprzedni byłem byłem na posterunku, w nocy patrolowałem do Babimostu, skąd wróciłem o godzinie 1-szej w nocy a przejścia tego dnia wycieńczyły mnie zupełnie. Poprosiłem wachmistrza by pozwolił mi odpocząć, ponieważ nie mogę już maszerować, lecz ten mi odpowiedział „Immer beste vorhin hast du geschossen, jetzt kannst du nicht laufen, du Sau?” (Coraz lepiej strzelałeś a teraz nie umiesz bieć, ty świni!). Po chwili poprosiłem znów bym mógł odpocząć, lecz musiałem się zadowolić słowami „das nachste Dorf sind wir bald da!”(Wkrótce dotrzemy do następnej wioski!). Około 900 metrów przed wioską spotykamy jadącego wozem gospodarza, który mnie na zezwolenie wachmistrza zabrał. Jechałem z gospodarzem sam, odpocząłem trochę i miałem zamiar skoczyć z woza i uciec w las, gdy w tym puścił wachmistrz się galopem i kazał mi zejść z woza.

Maszerowałem po lewej stronie konia. W wiosce Kolsko spotkał wachmistrz kilku jego kolegów, którzy pytali „Was ist das fur einer?” (Cóż to za jeden?). Na odpowiedź wachmistrza „Ein polnischer Kriegsgefangener!”(Polski jeniec wojenny!) doradzili „Uber Haufen schissen, die Sau!” (Rozstrzelać tę świnię!). Przymaszerowałem przez kancelarię, do której zaraz wleciał oficer oraz kilku żołnierzy, na pytanie com za jeden, odpowiedziałem „Polen bin ich” (Jestem Polakiem) za co uderzył mnie kilkakrotnie w twarz. Po krótkim czasie przymaszerowali moi koledzy pod eskortą i musiałem się do nich dołączyć na ulicy. Zebrała się wkoło nas cała gromada dzieci, mężczyzn i kobiet, którzy zaczęli nas szykanować „Aha, ihr verpfluchten Hunde, fur 30 Pfennig wollt ihr schuften fur eure verpfluchten Pfaffen. Mit der Knute wollt ihr was haben” (Wy przeklęte psy, za 30 groszy chcecie pracować dla waszych przeklętych klechów. Chcecie dostać batem). Rozpoczęli pluć i śmiać się z nas. Zostaliśmy umieszczeni w zimnym mieszkaniu po dozorem wartownika. Około godziny 19-stej wróciło dużo Niemców spod Kargowy i Kopanicy i zaczęli się z nas naśmiewać i szydzić, a później przemundurowywać, dawając za nowe, stare, zużyte rzeczy. Z pośród nas miał jeden rogatywkę na głowie, którą mu Niemcy zdarli naśmiewając się z niego. Inni trzej podeszli do drugiego i ściągnęli mu dobre buty, dając w zamian stare, podarte i za małe tak, że nie mógł ich obuć. Rozcięli, więc stare buty w więzach i kazali mu obuć, nie uważając na to, że obydwie piety wychodziły z nich. Przez cały dzień nie otrzymaliśmy nic do jedzenia, a każdy z nas był głodny i przeziębiony, gdyż byliśmy zabłoceni i mokrzy pod kolana. Siedzieliśmy przez całą noc. Około godz. 15-stej na drugi dzień przyszedł podoficer z kilku żołnierzami. Zapowiadając nam „Ich bin eurer Transportfuhrer und die Reise geht nach Glogau” (Jestem dowódca transportu i jedziemy do Głogowa).

Poszliśmy na stację z której odjechaliśmy do Głogowa na Śląsku, gdzie umieszczono nas na schodach korytarza w koszarach wojskowych. Kolejno wywołano nas do przesłuchania; zostałem zawezwany do kancelarii gdzie poczęstował mnie oficer papierosem każąc mi siadać, poczem wypytywał mnie wielu nas tam było, wiele karabinów maszynowych, armat oraz kto dowodził. Thumaczyłem się, że nie mam pojęcia o wojskowości nie mogę, więc na jego pytania odpowiedzieć.

Po przesłuchaniu zabrał na podoficer mundurowy do magazynu. Wszystkie dobre buty i płaszcze musieliśmy oddać, a wydano nam starze rzeczy i obuwie, które kazano nam wciągnąć. Na prośbę moją, że żadnych butów nie mogę wciągnąć odburknął mi mundurowy: „Schnautze halten anziehen” (Pysk zamknąć, obrać się). Po przebraniu zostaliśmy odprowadzeni pod eskortą i zamknięci w zimnej piwnicy, gdzie bez koców i płaszców musieliśmy leżeć. Minął już drugo dzień a nie podano nam jedzenia, dopiero po wielkim proszeniu i błaganiu dostaliśmy na obiad trochę posiłku. Po skończonym obiedzie odtransportowano nas do obozu jeńców w Gruntal koło Saganu. O godzinie 15.30 przybyliśmy na miejsce. Ulokowano nas w baraku obozu, gdzie znajdowało się około 900 internowanych Polaków, między innymi poseł Dąbek, ksiądz Górecki oraz restaurator J. Górecki z Leszna i inni oraz bardzo dużo kobiet. Odżywianie nasze było poniżej krytyki, na śniadanie herbatę, czyli woda letnia z parzonemi w niej, celem nabrania koloru, liśćmi z drzewa olszyny, na obiad znów woda, w której pływało wesoło parę listków jarzyny cisząc się, że mogą swobodnie obok siebie pływać, na kolację dostawaliśmy 100 gram chleba czarnego i to bardzo ciężkiego. Każdy piątek podano nam na obiad wyborna pieczeń z popsutego końskiego mięsa. W obozie, gdzie zostaliśmy przez 5 dni spotkałem kolegę Nijakiego z Wielichowa, który podczas patrolowania w Kargowie zabrany został do niewoli. Z obozu Gruntal zostaliśmy odtransportowani do obozu jeńców w Spottau, gdzie znajdowało się około 80 jeńców polskich. Zostaliśmy przez Niemców bardzo ostro traktowani, okna były zabijane drutem, dopiero, gdy przyjechali do nas z Czerwonego Krzyża w Berlinie doznaliśmy trochę lepszego obchodzenia, mogliśmy się trochę swobodniej poruszać. Z swobody tej skorzystali 14 współkolegów, którzy zbiegli, lecz niestety 12 udało się przedostać za granicę niemiecką, zaś śp. Nowicki Adam i Franciszek, którzy wpadli w ręce Grenzschtzu zostali po długim znęcaniu się nad nimi rozstrzelani. Niemcy sprawdzając, że 14-stu brak, rozpoczęli wyczytywać nazwiska i pytać nas gdzie są pozostali. Nasza odpowiedź, że poszli kwaterę robić, po zakupy, etc. rozgniewała jeszcze bardziej Niemców, gdyż byli wściekli ponieważ nie znaleźli żadnych śladów po zbiegach. Zaczęli ponownie nas zamykać od zmroku do rana. 15 dni później zbiegło znów 6 spośród nas.

Niemcy wściekli mówili: Lepiej sto tysięcy Rosjanów lub innych utrzymać niż stu Polaków. Zaraz z początku po przybyciu musieliśmy przymusowo pracować; jak wodę dla całego obozu przynieść etc., za co dostaliśmy bardzo duże wynagrodzenie, bo 10 feningów dziennie, oraz Niemcy wykorzystywali nas do wszystkiego, płacąc nam obelgami dopóty nie zostaliśmy odwiedzeni przez Czerwony Krzyż z Berlina. Od tego czasu zmienili traktowanie na więcej ludzkie. Po niedługim czasie wyruszyliśmy po eskortą z powrotem do obozu w Gruntalu koło Saganu, gdzieśmy przebywali aż do skończenia się naszej niewoli, czyli wymiany jeńców. Podczas drugiego pobytu w Gruntal, zostałem po równo z kolegami Grzesiem, Rajchowiczem i Słomińskim wysłany do Międzyrzeczu przed sąd wojenny. Wsadzono nas do aresztu, w którym musieliśmy przez trzy tygodnie bawić. W międzyczasie zostaliśmy zawezwani przed sąd wojenny, który przesłuchiwał nas, dlaczego poszliśmy do polskiego Grenzschtzu. Tłumaczyłem się, że zostałem zabrany przemocą, inni też podobno przedstawili przymusowe pobranie do powstańców. Zostałem z Grzesiem uwolniony, gdyż nie służyliśmy przy wojsku niemieckim. Rajchowicz i Słomiński zostali, jako byli żołnierze niemieccy za nie stawianie oporu władzom polskim skazani każdy na 6 miesięcy. Po zwolnieniu naszym pozostałem jeszcze z Grzesiem 8 dni w areszcie. Później z powrotem do obozu jeńców w Gruntal. Dnia 10 września 1919 roku został każdy spośród nas wywołany i musiał podpisać deklarację, że nie będzie walczył przeciw Niemcom, który z bronią będzie przechwycony zostanie natychmiast rozstrzelany.

Mieliśmy zostać natychmiast wysłani do Polski, bo pociąg już na nas czekał, jednak Niemcy nas nie wysyłali. Pewien oficer niemiecki zaczął nam szyderczo tłumaczyć, że w Polsce takie panują porządki, iż nie mają nawet parowozu ani pociągu dla naszego odwozu. Równocześnie zapytał nas, czy nie mamy, co do jedzenia. Na naszą przeczącą odpowiedź otrzymaliśmy na kolację drobną kaszkę, lecz umyślnie bardzo przesoloną, tak, że nie mogliśmy nawet wodą ugasić palącego pragnienia. Na drugi dzień rano przybył powtórnie pociąg z Polski. Wsiadliśmy do pociągu i po krótkim czasie znajdowaliśmy się w Starem Bojanowie, gdzie Czerwony Krzyż przygotował nam bardzo serdeczne przyjęcie. Mogliśmy się do syta najeść a co także bardzo ważne zapalić papierosa oraz uciech że jesteśmy na ziemi ojczystej wypić trochę, celem zatamowania wzruszenia. Ze Starego

Bojanowa wyjechaliśmy do Poznania, tutaj każdy otrzymał bilet wolnej jazdy do swej miejscowości rodzinnej.”

Ciężka była dola powstańców spod Kargowy w niewoli niemieckiej. Często poniżani, głodni i zmarznięci czekali na odmianę losu. W niewoli nie przebywali długo, po kilku miesiącach zostali wymienieni na żołnierzy niemieckich, którzy trafili do niewoli polskiej. Wielu powstańców kompanii wielichowskiej nie czekało w niewoli do końca, tylko próbowało z niej uciec. Niestety dwóch z nich – bracia Adam i Franciszek Nowiccy, zostało pojmany i rozstrzelanych 12 marca 1919 roku przez żołnierzy niemieckich. Ich mogiła znajduje się w Ciosańcu. Mogiła znajduje się na cmentarzu parafialnym i po dzień dzisiejszy widać, że mieszkańcy się nią opiekują.

Florian Górecki, którego wspomnienia cytowałem powyżej był jednym z najmłodszych żołnierzy kompanii wielichowskiej, urodził się 6 kwietnia 1902 roku, czyli podczas bitwy kargowskiej miał niespełna 17 lat.

Ppor. Szcześniak przedstawił powstańca Floriana Góreckiego do odznaczenia Medalem Niepodległości, za to, iż podczas walk pod Kargową zniszczył gniazdo nieprzyjacielskich karabinów maszynowych ratując tym cały pluton przed dostaniem się do niewoli oraz dostarczał meldunki do placówki, która była pod silnym ogniem artylerii oraz karabinów maszynowych. Dodatkowo Szcześniak uzasadnia, że Górecki po dostaniu się do niewoli oraz przejściu wielu przesłuchań, nie zdradził Niemcom informacji o organizacji i uzbrojeniu swojego oddziału.

12 lutego 1919 roku w walkach pod Kargowa zginęło ośmiu powstańców:

Kazimierz Bzyl – ur. 26.02.1900 r. w Wielichowie, syn Walentego i Marianny z domu Czerwińska, dowodził sekcją w 4 plutonie sierżanta Obierskiego.

Leon Burmistrz – ur. 16.05.1891 r. w Gradowicach, syn Teodora i Jadwigi z domu Dzieciół, ożeniony ze Stanisławą Paluch. W latach 1912 -1914 służył w armii niemieckiej, w czasie 1 wojny światowej walczył na froncie zachodnim, gdzie był ciężko ranny. Organizował drużynę gradowicką, a po włączeniu jej do kompanii wielichowskiej dowodził sekcją.

Marian Cacha - ur. 2.08.1890 r. w Wielichowie, syn Szczepana i Marianny z domu Brembor, kawaler. W latach 1911 -1913 służył w armii niemieckiej w 26 pułku piechoty. W czasie wojny światowej walczył na froncie wschodnim i zachodnim, gdzie został dwukrotnie ranny. Jako jeden z pierwszych wstąpił w grudniu 1918 roku do drużyny wielichowskiej, w bitwie kargowskiej dowodził sekcją.

Leon Feldgebel – ur. 3.03.1884 r. w Wielichowie, syn Stanisława i Balbiny z domu Kurkiewicz, żonaty z Wiktorią Witkowską. W latach 1906-1908 służył w armii niemieckiej i w czasie wojny walczył na froncie zachodnim, gdzie dosłużył się stopnia podoficera. W kompanii wielichowskiej dowodził pół-plutonem w plutonie czwartym.

Jan Humerczyk – ur. 27.07.1900 r. w Wielichowie, syn Józefa i Katarzyny z domu Malkiewicz, kawaler. W grudniu 1918 roku wstąpił do kompanii wielichowskiej, przydzielony do sekcji Leona Feldgebela w czwartym plutonie.

Czesław Kapała – ur. 25.04.1901 r. w Łubnicy, syn Marcina i Magdaleny z domu Cieśla, kawaler. Służył w drużynie łubnickiej, która wchodziła w skład kompanii wielichowskiej. Był najmłodszym powstańcem, który poległ pod Kargową.

Wincenty Jastrząb -ur. 12.08.1896 r. w Wielichowie, syn Andrzeja i Marianny z domu Demba, kawaler. W 1915 roku został powołany do armii niemieckiej i walczył na froncie zachodnim, awansując do stopnia podoficera. Jako jeden z pierwszych wstąpił w do drużyny wielichowskiej w grudniu 1918 roku, a po zorganizowaniu kompanii objął dowództwo obsługi karabinu maszynowego.

Józef Obierski – ur. 16.03.1880 roku w Wielichowie, syn Ignacego i Rozalii z domu Malkiewicz, ożeniony z Katarzyną z Domagałów. W latach 1900-1902 służył w armii niemieckiej, w czasie wojny światowej walczył na froncie wschodnim, gdzie został ranny. Z chwilą wybuchu powstania wielkopolskiego zgłosił się jako sierżant do drużyny wielichowskiej. W kompanii wielichowskiej dowodził czwartym plutonem w bitwie kargowskiej jego pluton poniósł największe straty.

W szpitalach z powodu odniesionych ran zmarło 4 żołnierzy polskich :

Melchior Cichy – ur. 30.08.1892 r. w Morownicy, syn Mariany i Piotra Cichego, ciężko ranny pod Kargową umiera w drodze do szpitala w Wolsztynie. Pochowany w Wielichowie.

Jerzy Stróżyk - urodzony w 1900 roku, w bitwie kargowskiej ranny i zabrany do niewoli.

Zmarł 26.02.1919 roku w Spandau i tam został pochowany.

Jan Zygmantowski – ur. 20.11.1892 r. w grudniu 1918 roku wstąpił do drużyny łubnickiej, a po wcieleniu do kompani wielichowskiej dowodził sekcją, ciężko ranny w bitwie kargowskiej dostaje się do niewoli, umiera 27.02.1919 roku w Spandau i tam zostaje pochowany.

Stanisław Paetzold – ur. 21.09.1886 r., żołnierz kompani wielichowskiej, ciężko ranny 12.02.1919 r pod Kargową dostaje się do niewoli, umiera 1.06.1919 r. w Spandau i tam zostaje pochowany.

Podczas ucieczki z obozu jenieckiego zostaje złapanych dwóch braci, którzy praktycznie bez sądu zostają rozstrzelani:

Adam Nowicki – ur. 23.12.1896 r. w Wielichowie, syn Cecylii i Jakuba Nowickich, sztandarowy kompani wielichowskiej. Dnia 12.02.1919 r. wzięty do niewoli pod Kargową, ucieka z niewoli podczas transportu, złapany i rozstrzelany 12.03.1919 r. pochowany w Ciosańcu.

Franciszek Nowicki – ur.23.01.1879 r., syn Cecylii i Jakuba Nowickich, walczył w drużynie a następnie kompani wielichowskiej. 12.02.1919 roku dostał się do niewoli, złapany podczas ucieczki w momencie przekraczania granicy, rozstrzelany 12.03.1919 r, pochowany w Ciosańcu.

W trakcie bitwy oraz podczas odwrotu wojski polskich do niemieckiej niewoli trafia 39 powstańców z czego dwóch z kompani wilkowskiej i 37 z kompani wielichowskiej.

Wielu powstańców odnosi rany, niektórzy z nich ciężkie np.:

Antoni Kuleczka, Jan Biegański, powstaniec nazwiskiem Storch, Józef Gindera (stracił nogę), Roman Zygmantowski.

Oslaniając odwrót kompani wielichowskiej w okolicach Kopanicy rannych zostaje kilku powstańców z drużyny kopanickiej :

Władysław Dąbrowski z Kopanicy, ranny w nogę 12.02.1919 roku.

Jan Patelski z Kopanicy, ciężko ranny od pocisku artyleryjskiego 12.02.1919 roku.

Andrzej Tobys z Kargowy, ranny w ramię 12.02.1919 roku.

Po zawieszeniu broni i zakończeniu powstania, koledzy oraz mieszkańcy Wielichowa postanowili przewieźć zwłoki ośmiu powstańców, którzy zostali pochowani w Kargowej. Towarzystwo grupujące byłych powstańców wystąpiło z odpowiednim wnioskiem i prośbą do miejscowego księdza proboszcza i burmistrza miasta pana Tomczaka, którzy mocno zaangażowali się w te sprawę. Sporządzono wniosek i wysłano do województwa.

Towarzystwo Uczestników Powstania nie posiadało odpowiednich funduszy na koszty związane z ekshumacją i przewiezieniem zwłok, dlatego zwrócono się z prośbą do społeczeństwa i różnych instytucji. Potrzebna pomoc przyszła z wszystkich stron.

6.07.1926 roku Ministerstwo Robót Publicznych zwróciło się drogą dyplomatyczną do Rządu niemieckiego z prośbą na zgodę ekshumowania 8 powstańców polskich. Niemcy nie robili problemów, Urząd Spraw Zagranicznych ostatecznie wyraził zgodę.

Na specjalnym posiedzeniu Towarzystwa Uczestników Powstania w dniu 6 listopada 1927 roku uzgodniono datę ekshumacji, która miała nastąpić w czasie od 9 do 11 lutego 1928 roku, a główna uroczystość w granicach Polski w rocznicę śmierci poległych powstańców, w więc dnia 12 lutego. Wybrano specjalny komitet, który miał się tą sprawą zajmować: ksiądz proboszcz Górski, burmistrz Tomczak, prezes Towarzystwa pan Tata, skarbnik towarzystwa pan Andrzejewski oraz Florian Mikołajczak.

Patronat objął dowódca okręgu korpusu nr 7 w Poznaniu, generał dywizji Dzierżanowski.

Ekshumacja odbyła się 10 lutego 1928 roku na cmentarzu ewangelickim w Kargowej.

Poniżej protokół sporządzony przez Ludwika Tomczaka i podpisany przez uczestników ekshumacji.

„Stosownie do uzyskanego przez Rząd Polski zezwolenia władz niemieckich oraz w myśl uchwały komitetu sprowadzenia zwłok powstańców udała się delegacja, składająca się z osób: Ludwika Tomczak-burmistrz Wielichowa, Władysława Taty-prezesa Towarzystwa, Stanisława Kalinowskiego-członka Towarzystwa, Józefa Humerczyka, Franciszka Rajchowicza, Ignacego Burmistrzaka, Stanisława Rajchowicza, Walentego Wechterpwicza, Bolesława Pietrzyńskiego, pana Nowaka- woznicy z Kopanicy oraz drugiego Stanisława Kalinowskiego.

Razem 11 osób, w dniu 9 lutego 1928 roku rano przez Kopanicę pieszo do Kargowy, by tam dokonać ekshumacji, złożenia w trumnach i przewiezienia do Polski, zwłok 8 powstanców, w dniu 12 lutego 1919 roku pod Kargową poległych i na cmentarzu ewangelickim w Kargowie pochowanych.

Trumny metalowe w drewnianych trumnach, a ponadto w pudłach drewnianych dostarczone przez firmę B-cia Nowak z Poznania, załadowano na wóz dostarczony przez pana Ignacego Piotrowskiego z Wolsztyna. Konie i woźnicę stawił ksiądz proboszcz Nowak z Kopanicy. W przepustki zagraniczne zaopatrzyło delegację Starostwo w Wolsztynie.

O Godzinie 9 przekroczone granicę, nadmienić wypada, że kierownik polskiego urzędu celnego już poprzednio zagroził delegacji, że przy powrocie z Niemiec będzie rewidował zawartość trumien, grożąc rozpruciem trumien metalowych. Na skutek interwencji w Dyrekcji Cel w Poznaniu musiał tego zamiary zaniechać.

Po stronie niemieckiej przy przekroczeniu granicy nie rewidowano ani wozu z zapakowanymi trumnami, ani też osoby. Jedynie zarejestrowano przekraczających granicę. To też bez przeszkód pieszo dotarła delegacja Kargowy około godziny 10. W Kargowie samej oczekiwał na delegację pruski żandarm, który wóz z trumnami skierował w boczną uliczkę a delegację przeprowadził do Komisariatu Obwodowego.

Tutaj ustalili kierownicy delegacji w osobach pp Tomczaka i Taty z p. komisarzem Erbtem, że ekshumacja sama odbędzie się dopiero w dniu następnym t.j. 10 lutego 1928 roku, p. komisarz Erbt przyrzekł swe poparcie i ochronę delegacji, wskazując na istniejące w Niemczech przepisy sanitarne obowiązujące przy ekshumacjach.

Cała delegacja udała się następnie na ratusz w Kargowie, celem zameldowania się, a kierownicy delegacji przy wydatnej pomocy żandarma ulokowali trumny na śpichrzu, a wóz i konie ulokował Nowak woźnica na majątku w Kargowie.

Po południu przybył do Kargowy konsul Rzeczypospolitej p. Ptaszycki z Piły. Wspólnie z nim udali się pp. Tomczak i Tata do Oberpastora - Superintendenta p. Tanka, który zapewnił kilkakrotnie, że pogrzeb owych 8 powstańców odbył się w porządku i zaprzecza stanowczo pogłoskom, jakoby miano pochować poległych w sposób niegodny, przy pomocy grabi, haków do gnoju.

W piątek 10 lutego 1928 roku stawiła się delegacja polska w komplecie u bramy cmentarnej, na wozie mając trumny. W czasie umówionym o godzinie 8 przybył pan komisarz Erbt, pastor miejscowy, kilku członków gminy kościelnej oraz dwóch żandarmów. Później przybył również komendant powiatowy żandarmerii z Cylichowy p. Majewski oraz Konsul Ptaszycki z sekretarzem Domagalskim i przedstawicielem Polaków tamtejszych p. Spiralskim z Kramka.

Pastor zdał kierownikom delegacji grób. W tej chwili delegacja zdjęła kapelusze, także i Niemcy, tym samym oddając cześć poległym.

Grób zastano na północnej części cmentarza w pobliżu grobowców familijnych, w dobrym stanie. Mogiła sama była rozmiarów około 5 metrów długa, 1,50 metrów szeroka, a 20 cm wysoka. Trawy ani kwiatów na grobie nie było. Mogiła była czysto utrzymana, prawdopodobnie przed niedawnym czasem świeżo usypana piaskiem.

Rozpoczęto kopanie mogiły, po dwóch godzinach w głębokości około 1,1 metra natrafiono na szczątki poległych. Ziemię, która otaczała szczątki nie wyrzucano z dołu, lecz pozostawiano, odsuwając ją tyle ile było potrzeba na wydobywanie szczątków każdego z poległych z osobna. Obok mogił ułożono prześcieradło, na tym składano wydobywane szczątki. Kościotrupy (ciała już nie było) leżały obok siebie ułożone, więc widocznie niepowrzucone. Szczątki zawinięte w prześcieradło ułożono w trumnie metalowej: w każdej trumnie ułożono szczątki dwu poległych.

Pierwszych dwóch kościotrupów nie zdołano ustalić tożsamości. Byli to Kapala i Bzyl, bo u następnych ustalono tożsamość. I tak poznano: Humerczyka Jana poznał ojciec, wedle resztki

lusterka kieszonkowego- także wedle strzału (w brzuch), następny był Obierski Józef, poznano go po kożuszku. Następny był Cacha Marian, poznano go po sztucznej górnej szczęce, Feldgebel Leon poznany został po wroście i uzębieniu, a Burmistrz Leon po złamanej nodze prawej nad kolanem (strzał z wojny światowej). A ostatniego Jastrzębia Wincentego po skutkach strzału armatniego od którego zginął pod Kargową. Nie miał on jednej kości całej, wszystko od głowy do stóp zgruchotane.

Drugi kościotrup miał głowę zgniecioną z jednej strony a z drugiej strony ciętą, może bagnetem, a może łopatą. Czwarty Obierski miał wyrwane kości twarzowe z prawej strony skutkiem strzału.

Szósty, Feldgebel miał z tyłu głowy wyrwaną kość, też skutkiem strzału prawdopodobnie. Co do ostatniego Jastrzębia wypada nadmienić, że brakowało lewej nogi po kolano.

Brat Burmistrzaka poznał szczątki po strzale w głowę, prócz strzału w udo.

Po złożeniu szczątków każdego z poległych z osobna i zawinięciu w prześcieradle ułożono po dwóch w trumnie metalowej, która p. Pietrzyński zalutował jedną po drugiej, następnie złożono metalowe trumny w drewnianych a te zostały przez p. Konsula Ptaszyckiego zapieczętowane. W tej chwili zrobiono zdjęcia fotograficzne.

W czasie trwania prac delegacji, na cmentarzu tenże był zamknięty dla publiczności i prace postępowyły bez przeszkód.

O godzinie 3 po południu zapakowano trumny do skrzyń stosownie do przepisu, załadowano na wóz a cały wóz ze skrzyniami zakryto kirem i wieńcami przywiezionymi z Polski. Natomiast p. Konsul Ptaszycki złożył oficjalnie już za bramą cmentarza na trumnach wieniec z wstęgami o barwach Rzeczypospolitej, Polacy z parafii kargowskiej złożyli także wieniec.

Przybył miejscowy proboszcz, ksiądz Wdowczyk, celem eksportowania zwłok z Kargowy. Przy dźwiękach dzwonu miejscowego kościoła parafialnego orszak ruszył z Kargowy, odprowadzony przez rzesze Polaków z Kargowy i okolic w liczbie około 500 osób. Za Kargową wsią ksiądz Wdowczyk orszak opuścił, krzyż przed orszakiem niósł chłopiec polski z Kargowy, aż do granicy. Towarzyszyli pochodowi 2 żandarmi.

Granicę niemiecką przebył orszak bez przeszkód, bez rewizji i formalności celnych.

Na polskiej stronie oczekiwali orszaku w asyście wojsk i licznych delegacji władze polskie cywilne, wojskowe i duchowne. Pan Konsul Ptaszycki zdał orszak p. staroście Woźniakowi z Wolsztyna. Nadmienić wypada, że władze niemieckie wzorowo zachowały się nie tylko na każdym kroku usuwając trudności, ale też pomagając we wszystkich potrzebach delegacji, związanych z ekshumacją”.

Na zakończenie chciałbym przypomnieć jeszcze jedno zdarzenie, które miało miejsce podczas powstania wielkopolskiego, a uczestniczyli w nim mieszkańcy Kargowy.

5 Stycznia 1919 roku powstańcy po dowództwem ppor. Stanisława Siudy zajmują Wolsztyn.

Powstańcy w budynku pocztowym organizują komendanturę oraz administrację, w budynku poczty ppor. Siuda ma również swoją kwaterę.

W czasie zdobywania Wolsztyna w ręce powstańcze wpadło kilku Niemców min. rotmistrz von Wentzel z Bełęcina wraz z ojcem. Większość z nich w tym rotmistrz zostało wypuszczonych po daniu słowa honoru, że nie będą wrogo nastawieni do powstania.

Rotmistrz von Wentzel słowa nie dotrzymał i już na drugi dzień po zwolnieniu wstąpił do Heimatschutzu i rozpoczął internowanie i prześladowanie Polaków.

Kilku z zatrzymanych Polaków zostało postawionych przed sądem za zdradę, kilku z tych ludzi miało być rozstrzelanych min. człowiek nazwiskiem Jarzyna z Kargowy.

Czternastoletni syn tego Jarzyny, uczeń piekarski, dowiedziawszy się o losie ojca postanowił prosić komendanta Heimatschutzu o darowaniu ojcu życia.

Rotmistrz von Wentzel wziął młodego Jarzynę na stronę i zaproponował mu darowanie ojcu życia w zamian za wysadzenie budynku poczty w Wolsztynie, w którym mieściła się komenda powstańcza.

Rotmistrz zabrał chłopaka pociągiem do Zbąszynia i tam wręczył mu trzy paczki z dynamitem, opakowane, jako przesyłki pocztowe i zaadresowane do obywateli z okolicy Wolsztyna. Każda z paczek ważyła około 8 kilogramów. Udzieliwszy chłopcu dokładnej instrukcji jak postępować z dynamitem, aby wysadzić gmach pocztowy w Wolsztynie, przeprowadzono chłopaka poza

posterunki niemieckie na stronę polską.

Młody Jarzyna po przybyciu na drugi dzień do Wolsztyna spotkał swojego brata, który służył w drużynie kopanickiej. Na widok brata sumienie ruszyło chłopaka i opowiedział całe zdarzenie.

Oboje poszli do komendanta i powiedzieli o zamiarach i pomyśle rotmistrza von Wentzela.

Spisano protokół, a następnie czternastolatka odwiózł ppor. Nieborak do Poznania do Dowództwa Głównego.

Ppor. Siuda dostał rozkaz, aby ponownie aresztować ojca rotmistrza von Wentzela, który wraz z żoną był internowany w obozie w Strzałkowie.

Dalsze losy ojca i syna Jarzynów są mi nieznane, starszy z braci walczył w drużynie kopanickiej min w obronie Kopanicy 12-13 lutego został lekko ranny.

Dariusz Płachta – mieszkaniec Kargowej